Zeszyt XI. Listopad.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

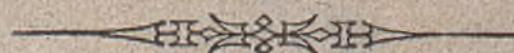
PISMO

naukowe i literackie.

Tom II.

LWÓW
DRUKARNIA POLSKA
1886.

TREŚĆ.



ZWALONY BOŻEK.

Pogadanka socjologiczna.

Jeżeli okres, który przebywamy, jest kolebką wielu społecznych prądów i wypadków pierwszorzędnej wagi — to jest też mogiłą dla niejednego wytworu historji, którym może do niedawna jeszcze pyszniliśmy się i który pod swym sztandarem łączył najbardziej wybitne umysły. Życie drga u nas przyśpieszonem tętnem — zdanie to być może utarte, niemniej jednak niezbicie prawdziwe, wybornie określa cechy XIX. stulecia.

W szeregu ulubionych godeł, którym w ciągu kilkudziesięciu ostatnich lat zdążyliśmy sprzeniewierzyć się, pierwsze miejsce zajmuje niewątpliwie liberalizm. On to nadawał barwę najliczniejszemu i najruchliwszemu kołu ludzi, pracujących w imię przyszłości i postępu, on to był najogólniejszym wyrazem dla wszelkich stopni i odcieni namiętnej pogoni za swobodą myśli i czynu, on to był hasłem wojennem w walce o niepodległość człowieka, a i dziś jeszcze dla większości jest symbolem wszystkiego, co sprzeciwia się obskurantyzmowi, zastojowi ducha i niewolniczej czci dla upadłych powag. Lecz ten, co uważniej rozgląda się dokoła, rychło spostrzeże zobojętnienie dla niego wśród najżarliwszych ongi wielbicieli. Cóż to ma znaczyć? Byłżeby to kaprys losu, a więc zjawisko przejściowe, czy też — co prawdopodobniejsza — nieuniknione następstwo dziejów?

Istota i przeszłość liberalizmu poniekąd zagadkę powyższą nam rozwiązują. Liberalizm acz w pełni rozwinął się dopiero w późniejszych czasach i publicznie wystąpił po raz pierwszy w literaturze i dążeniach drugiej połowy zeszłego wieku, a nie wcześniej jak w pierwszej ćwierci bieżącego uzyskał byt siebie świadomy — jednakże w zasadzie nie był obcym i starożytności. Owszem, znali go Grecy i Rzymianie i nawet nadali mu formę językową [1]), chociaż jednocześnie i znacznie odmienne znaczenie; liberalnym u ludów klasycznych był ten, kto się rodził wolnym, odznaczał swobodnym i szlachetnym sposobem myślenia i przed nikim go nie ukrywał, wstydził się małoduszności, brzydził pochlebstwem, unikał pospolitości i samolubstwa. [2])

---

[1]) Łacińskiemu „liberalis, liberalitas“ odpowiada greckie „helenteros — helenteria.“

[2]) Porównaj „Das liberale Prinzip“ dra Tangermanna (Victor Granella).

Tak tedy na pierwszym planie stawiano osobistą niezależność, kto był jej pozbawion, tego nie mogła już zdobić godność liberalizmu. Były atoli i podówczas jednostki, które przekraczały te wązkie granice i wznosiły się ponad poziom różnicy w urodzeniu i nie przywiązywały do niej zbytniej wagi. Wielka osobistość Marka Aureliusza wyróżnia się z spleśniałej w swych przesądach masy i pomimo wrogiego usposobienia dla nauki Chrystusa, stanowi jakoby przejście z ciasnej moralności pogaństwa do idei powszechnej równości i braterstwa. Był to monarcha dziwny, bo w ważniejszych sprawach państwowych dobrowolnie radził się senatu a w życiu codziennem pozostawał wiernym zasadzie, że rozum tylko wtedy osiąga prawdziwą dojrzałość, gdy ma dość męztwa dla pokonania przesądów wypiastowanych przez wychowanie i tradycję. Ale był on wyjątkiem — do jego współczesnych i poprzedników stosować pojęcia liberalizmu w dzisiejszem jego znaczeniu niepodobna. — Nasz liberalizm przewyższa dawniejszy o całe niebo, uzupełnia go bowiem olbrzymim pierwiastkiem jednakowej dla wszystkich swobody z urodzenia a wyklucza zeń strony czysto towarzyskie, jak hojność i gościnność— bez których ani Hellen, ani Rzymianin liberalności nie pojmował. — Nadto — tu kłaść należy szczególny nacisk — zwiększył się ciężar gatunkowy liberalizmu, albowiem gdy dwa tysiące lat temu należał on do katalogu cnót prywatnych, rzec można salonowych — w ojczyznie fermentów społecznych i przewrotów a więc i na całym ówczesnym zachodzie urósł do znaczenia chorągwi, pod którą ciśnie się nieprzeliczona armja bojowników. Nadano mu z biegiem czasu niesłychaną moc burzącą — stał się taranem, rozwalającym twarde mury średniowieczczyzny i tym sposobem ze słownika dobrego wychowania i dystynkcji przeszedł do programu życia obywatelskiego.

Jaka treść zapełnia obecnie pojęcie liberalizmu — wie każdy doskonale — komentarze są tutaj zbyteczne; nikt wyrażenia tego nie używa niewłaściwie, jak nikt nie myli się co do przedmiotu chleba naszego powszedniego. Śmiało więc mówić możemy, nie obawiając się nieporozumienia.

Widzieliśmy, że liberalizm jest wynikiem całego łańcucha wieków, jest dzieckiem historji — i dla tej racji w niej też grób musi znaleźć. Jeżeli w prawach moralnych wyśledzić można zadziwiającą zmienność— to rzuca się ona odrazu w oczy w społeczno-państwowych kierunkach. W szeregu pewnych stanów pojedyńczych cywilizacji — każdy jest wytworem minionych i zarazem jedną z przyczyn następnych; jednocześnie każdy jest częściowem zaprzeczeniem, sprowadzeniem do rozumnych granic swego poprzednika, albo też bardziej ścisłem, określonem jego rozwinięciem. Nastrój, w danej chwili przeważający jako ogólna zasada

i ogólna potrzeba — znika z chwilą gdy cel odnośny zostaje dopięty — zostaje, rzecby można, wchłoniętym przez społeczeństwo. Wówczas traci on swoją bezwzględność, bezkształtność i zaczyna przybierać formy najrozmaitsze, ściśle dopasowane do wymagań różnych stron życia.

Za przykład niechaj nam posłużą początki chrześcjaństwa. Ludność olśniona i obałamucona przez fałszywych proroków, zepsuta w Rzymie ostatecznym bezrządem i bezdenną czczością, łaknęła świeżej dla ducha strawy, jakiej myśli twórczej, któraby tchnęła nowe życie, dała zdolność i możność dążenia.

Chrześcjaństwo napotkawszy tak ślicznie przygotowany grunt, puściło weń głęboko korzenie, rozrosło się bujnie w całym swym absolutyzmie, z całą siłą nadziemskich, przeciw-społecznych tęsknot. I czyż podkopało byt społeczny Europy? Bynajmniej. Wprawdzie przez pewien czas bracia w Chrystusie żyli jedynie gwoli śmierci i zbawienia, gardząc doczesnem dobrem — ale to trwało niedługo; gdy tylko pragnienie wiary i ideału zostało ugaszonem, dogmata straciły pierwotną krańcowość — zapał i namiętność rolę swoją odegrały — ale i byt polityczny odzyskał swe prawa, wiedza i oświata podniosły głowę do góry. — Obok nich chrześciaństwo kwitnęło dalej i nikomu przez myśl chyba nie przyszło dopatrywać się w niem słabnięcia lub upadku. Ono po prostu przeżyło okres panowania nieokreślonego i zaczęło — nie ustępować z pola — ale przybierać wyraźne formy, stosownie do przedmiotu, z którym miało się połączyć, na który miało oddziałać. W ten sposób z religji niszczącej i zabierającej po drodze wszystko, jak wezbrana rzeka, powstało z czasem państwo chrześcjańskie, sztuka chrześcjańska, także nauka, wychowanie, moralność i nawet chrześcjańska dbałość o ciało nasze znikome, na pozór contradictio in adjecto.

Toż samo dzieje się z liberalizmem. Schodzi on ze sceny, albowiem spełnił już zadanie swoje jako abstrakcja. Jak gwiazda przewodnia wskazywał drogę szermierzom humanizmu — ale dziś pomału przestaje istnieć w postaci czegoś samodzielnego, absolutnego, a ulepia się w formy podyktowane przez urządzenia społeczne, kojarząc się z nimi — dotąd było mu obojętnem jak do instytucji przylegał, byle przylegał. Dla tego też ci co chcą widzieć w nim coś niezależnego, dowodzą nierozumienia ducha historji i trącą owym niezbyt odległym czasem, kiedy to „naturalne prawa człowieka“ były uważane za indywiduum mające własną swoją duszę. — Ale logika wypadków mści się za nadużycia pustych odezwań i frazesów, a ludzie wychodzący z jednej i tej samej abstrakcyjnej zasady, dochodzą do dwóch przeciwległych, jak dwa bieguny, wywodów. Reguła tolerancji, jeden z głównych czynników składowych liberalizmu nakazuje nie tylko wyzwalać sumienie z pod kontroli

zewnętrznej, ale zaleca jednocześnie niekrępować działalności kościoła.— Jezuici we Francji powołują się na tolerancję, gdy ich chcą wypędzić, a rząd w imię tego samego prawa bierze ich za kark i wyrzuca za kordon. Anglja zwie liberalnymi tych, co znoszą katolicyzm. Prusak okresu Kulturkampfu ma Bismarka za liberalnego za to, że uwalnia protestantyzm od współzawodnictwa z zacofanymi stronnikami papieża. — Komuniści twierdzą, że przyroda stworzyła wszystkich równymi — jest to teorja wysoce liberalna — i z tego tytułu domagają się równego podziału bogactw, a mieszczaństwo krzyczy, że wobec jednakich z natury przywilejów próżniacy nie powinni mieć tyle co pracowici. Takie i tym podobne figle płata oderwana myśl tym, którzy z niej chcą wszechstronny zrobić użytek i zapychają nią wszystkie dziury własnego niedołężnego rozumowania.

Tym sposobem, szlachetne uniesienie, właśnie dla tego, że jest uniesieniem, mową serca nie rozumu, ślepym dla abstrakcji zapałem, graniczy częstokroć z kuglarstwem i bierze na się ciężką odpowiedzialność za sponiewieranie najdroższych zasad, a szalbierzom wszelakiego kroju daje niepowszednią sposobność łowienia ryb w mętnej wodzie.

To też nie potrzeba powoływać się na Buckla, żeby zrozumieć, iż rozum jest głównym czynnikiem postępu. — Dziś na poddających się temperamentowi Francuzów patrzą litościwie, jak na bawiących się niebezpieczeństwem — tyle mają stronictw różnych odcieni i tak bezpotrzebnie. Jeżeli ten łatwo zapalny naród ma niespożytą zasługę wyrwania społeczeństw z gnuśnej drzemki i skruszenia odwiecznych więzów niewoli — to zasługę tę znacznie osłabia bezustanne wystawianie ołtarza swobody na urągowisko. Doszło do tego, że wyrazu „liberalny“, używający bardziej doborowego języka pisarze w sprawach teraźniejszości unikają starannie, jak od dawna już literatura unika wygwizdanej „emancypacji kobiet“, dzięki temu, że niewczesne jej poplecznic̈zki zawarły ją w małpowaniu zwyczajów pustych przedstawicieli męskiego rodu.

Jako abstrakcja tedy liberalizm trwałym być nie może — to też postać tę traci coraz widoczniej. Atoli mylnem byłoby mniemanie, że nie pozostało po nim śladu. Przeciwnie, wszedł on w krew i ciało społeczeństwa, które wyrobiło w sobie tyle samowiedzy przy jego pomocy, że dalsze jego podszepty roztrząsa rozważnie i nie prędzej urzeczywistnia, aż je w odpowiedni potrzebom sposób przeobraża, a niekiedy pozostaje na nie głuchem. Duch naszego stulecia jest przedewszystkiem utylitarny i realny. Nie znaczy to bynajmniej, że—jak to lubią śpiewać wstecznicy—ludzkość nie posiada już ideałów, twierdzenie to nie o wiele

rozumniejsze od radości owego chłopa, który wierzył, że koń jego odzwyczaja się od jedzenia. Wzniosłych pragnień człowiekowi nigdy nie zabraknie, bo nie może hołdować rządowo-filozoficznej zasadzie Hegla, „że to co jest, jest mądrem“ — ale z doktrynami obchodzić się będzie ostrożnie. Benjamin Constant ze swojem wahadłem w osobie króla, mającem regulować działanie trzech władz Montesquieu'go, nie łatwoby dziś znalazł wiarę, a jego duchowi sprzymierzeńcy: Royer, Collard i Guizot, ci fachowi głosiciele liberalizmu, daremnie wołaliby: „respectez l'ordre!“ — bo zgłodniały i lekceważony lud zamknąłby im usta i dowiódł, że więcej dbają o swą burżuazyjną całość, o spokój w pracy przemysłowej i naukowej, niż o dobro narodu całego. Zimny rozsądek coraz częściej bierze górę nad porywami uczucia, z coraz większem niedowierzaniem patrzy na mamidła liberalnych demagogów.

II.

Dzięki silnemu bodźcowi z wieku ubiegłego, socjologja takie zrobiła postępy, iż może już nie posiłkować się oderwanemi hasłami, lecz badać bezpośrednio społeczne zjawiska i zagadnienia trudniejsze rozwiązywać nigdy nie zawodzącą drogą doświadczenia. Najpierw wielka szkoła polityków z Gervinusem na czele oparła państwowość na badaniu dziejów i z dziejów tylko wyprowadzać chciała jej prawa, czyniąc przez to politykę „filozofją politycznej części historji.“ [1]) Z kolei stworzyła ona takiż sam kierunek w nauce gospodarstwa społecznego, który lubo wpadł w jednostronność i po części chybia celu, jednakże jest z tego względu wielce charakterystycznym, że ma za sobą znaczną liczbę pierwszorzędnych specjalistów i przeciwdziała teorji, zanim ta zdoła wybić się na wierzch: takiem poszanowaniem cieszy się naukowy realizm. Prace Comte'a, Spencera, Schäfflego i Lilienfelda zaznaczają zaledwie wstęp do filozofji społeczeństwa, a już wszędzie daje się słyszeć nawoływanie do zajęcia się rzeczywistością i kierowania się wyłącznie jej drogowskazami.

Ponieważ realizm, o którym mowa, częstokroć nie tylko sądzi, ale i odrzuca liberalny pierwiastek, przeto dla łatwiejszego zrozumienia jego działania warto go rozebrać. Otóż przedewszystkiem różni się on od powszedniego nader spospolitowanego realizmu tem, że oprócz trzeźwości, tkwiącej w zasadzie obudwu, domaga się k o n k r e t n o ś c i, bezpośredniego postrzegania przedmiotu, w przeciwieństwie do obserwowania ich

[1]) Dr. Carl Menger. Untersuchungen über die Methode der Socialwissenschaften; na str. 218.

przez przedmioty inne, wpływem swoin mącące bezstronność oka. Jak wzrok nawykły do danego koloru, zwrócony nagle na inną, mało z nim pokrewną barwę, widzi ją w faszywem świetle, podobnie myśl obcując ciągle z jedną grupą zjawisk, zostaje na długo, czasem na zawsze otumanioną ich właściwościami i przenosi je na inną, całkiem odrębną dziedzinę. Tak zwany realizm życiowy potępia słabostki poglądu, korzystne lub niekorzystne uprzedzanie się dla przedmiotu, pogoń za samą choćby najwznioślejszą ideą, jeśli jej nie poprzedza wypróbowanie jej wartości dla życia; realizm zaś naukowy żąda czegoś więcej jeszcze, mianowicie, by prawd jednej gałęzi wiedzy, choćby je najtrzeźwiejszym sposobem zdobyto, nie rozciągano do innego rodzaju faktów, nie dopatrywano się podobieństw z góry. Tak orzeka najgłówniejsze prawidło współczesnej metodologji, a kto się od niego uchyla, dziś czy jutro, spotka się oko w oko z nieubłaganą krytyką

Zobaczmy, jakie przekształcenia w t. zw. liberalnych zapatrywaniach porobił ów postulat bezpośredniości, trzeźwości, podniesionej do drugiej potęgi. Zestawmy credo zasadowego liberalizmu z odnośnemi przekonaniami najnowszego zwolennika postępu. Polem porównania będzie prawo państwowe, gospodarstwo społeczne i oświata ludu. Na nich najtrwalszą wycisnął liberalizm pieczęć, te trzy czynności społecznego ciała były przeważnie polem jego działania. Na nich też najjaskrawiej uwydatni się konieczność uwzględniania gatunkowych różnic, wtedy gdy przedmiotem sądu są zjawiska różnorodne.

Alfą liberalizmu jest rząd konstytucyjny, innemi słowy, udział obywateli w kierowaniu państwem. Władza przedstawicieli ludu znajduje się w odwrotnym stosunku do władzy królewskiej; im przeto ta ostatnia bardziej jest zacieśnioną i skrępowaną, tem „konstytucja jest liberalniejszą“, swoboda większą. Anglja słusznie chlubi się, iż pierwsza podobną formę wprowadziła w życie, a Francja, że ją rozpowszechniła po ucywilizowanym świecie. Ale zasada liberalizmu, która na lądzie stałym przewodniczyła ruchowi wyzwolenia, nie omieszkała wkrótce okazać swych wad. Najprzód zjawiła się niezdarność i ograniczoność jej, jako teorji. Przenikliwsi ze zgrozą ujrzeli, że po odliczeniu kobiet i tych warstw narodu, którym stanowisko, położenie majątkowe i inne z góry oznaczone warunki odbierały prawo wyborcze, zaledwie szczupła garstka ma swoich rzeczników w parlamencie i że szumne godło wolności, to tylko wygodna tarcza dla sobkostwa uprzywilejowanych klas, że tak pożądany stan różni się tem od poprzedniego, iż panowanie od starożytnej krwi przewędrowało do pieniędzy. Później gdy jako tako załatano braki przedstawicielstwa, a swoboda wydała się mniej urojoną, dały się czuć smutne skutki bezmyślnego przenoszenia jej do innych stron

życia. Rozpoczął się długi, aż po dziś trwający okres głuchej walki pracy z kapitałem, której koniec i nawet sama pełnia toną w odległej przyszłości — która podminowuje powoli całą Europę i grozi zatraceniem niejednego nabytku kultury, jeśli rozstrzygający głos mają mieć i nadal kapłani liberalizmu, obstający uporczywie przy wolności działania w stosunkach ekonomicznych. Przenieśli ją żywcem z państwowości na pole etyki społecznej i bezpiecznie ukrywają się w tej sofistycznej twierdzy, a żeby ją ostatecznie obwarować, pożyczają od przyrodoznawstwa prawa walki o byt, narzucają socjologji wypływające stąd domniemanie, że i w społeczeństwie ludzkiem o doli jednostki decyduje nie sprawiedliwość, lecz siła podstępu i zręczności. Ale i tu nieprzejednana logika wypadków zrządziła, że ideologja przelękła się Damoklesowego miecza, jaki sama bezwiednie nad sobą zawiesiła i jak niepyszna cofa się przed groźnemi następstwami swego krótkowidztwa; zasiawszy wiatr, lęka się burzy i na gwałt zażegnywa ją bądź kathedersocjalizmem, bądź „praktycznem chrześcjańswem.“ Atoli i te nie popierane przez rządy, zostają w krainie teorji, a jeśli nawet nauka skłoni który z nich do uwierzenia w przestrogi, to i wtedy rezultat ugody z oddawna podsycanymi instynktami tłumów może być bardzo wątpliwy i bajka o pastuszku i wilku może się rozwinąć w krwawy dramat.

To jedna porażka liberalizmu — mówimy porażka — bo jest ona w połowie faktem spełnionym. Czyż bowiem opieka nad robotnikami, wyrażająca się w ustawach o ich i pracodawców obowiązkach, nie jest już wglądaniem rządu w prywatne skądinąd stosunki? Prawidło określające ilość godzin pracy, ustosunkowanie jej rozmiarów do płci i wieku, kontrola nad fabrykami za pośrednictwem osobnych inspektorów i inne tym podobne ograniczenia swawoli kapitalistów, wszystko to są ustępstwa od poprzedniej bierności władz i z czasem będą one zyskiwały na znaczeniu. Socjaliści z katedry jakkolwiek nie umieją jeszcze wskazać lekarstwa na złe, ale wprost i bez ogródek zwalają na państwo ciężar zapobieżenia powszechnemu rozruchowi. Krasomówcze popisy na temat „herostratyzmu i katylinaryzmu“ [1]) już się przejadły, nikogo nie nawrócą.

Druga porażka jest niemniej doniosłą. Realizm, lub jeśli kto chce, realny liberalizm odniósł ją nad liberalizmem oderwanym na tem samem polu. Mamy na myśli teorję bezwzględnej wolności handlu rugowaną coraz wyraźniej przez naukę względnej jego wolności. Pierwszą zrodziła szkoła Adama Smitha, nie rachując się ze stanem przemysłu u innych

[1]) Porównaj Fr. v. Bärenbacha: Die Socialwissenschaften; rozdział I.

narodów; nie rozumie ona, że wyzyskiwanie pewnych źródeł może się dokonywać tylko pod warunkiem ochrony odnośnych produktów miejscowych i rozprawia tak, jak gdyby handel wszędzie jednakowo był ożywiony, jak gdyby na świecie istniała najprzykładniejsza zgoda rodzinna, nie było współzawodnictwa, plemiennej nienawiści i zazdrości, i zbiorowego a koniecznego egoizmu w sprawach społecznych narodu. „Znamiennym rysem kierunku Smitha — mówi jeden z najnowszych austrjackich uczonych — jest jednostronny, racjonalistyczny liberalizm, który nie zbadawszy dokładnie danego stanu rzeczy, bez dostatecznej znajomości przedmiotu kwapi się z zaprowadzeniem rdzennych zmian.“ [1]) I dlatego, jeśli dzieło „O bogactwie narodów“ dało początek nowej erze w ekonomji społecznej i wydobyło ją z ciasnych ram merkantylizmu, to nie mniej epokową jest działalność Fryderyka Lista, [2]) który otworzył oczy światu naukowemu na bezzasadność wolnohandlarstwa i był jednym z głównych inicjatorów zaprowadzenia ceł ochronnych w związku niemieckim. Dziś gospodarstwo narodowe ściśle licząc się z potrzebami miejscowego przemysłu, coraz powszechniej zyskuje sobie prawo obywatelstwa wbrew gospodarstwu kosmopolitycznemu Anglików, bo ponad ideę wolności stawia ono ideę samozachowania. Niejedno państewko na drodze swego ekonomicznego dorastania zmarniałoby w wyścigach z taką Anglją lub Francją, gdyby opiekuńczy rząd nie zasłaniał go przed potopem cudzoziemskich wyrobów. Nie ulega wątpliwości, że i zbyt wysoka skala wwozowego podatku również jest celowi państwa szkodliwą, bo wyradza przemytnictwo i ostatecznie zabija pozornie tylko bronioną gałęź przemysłu; również niedorzecznem jest zamykanie bram przed towarem, który można z zyskiem odsprzedać dalszemu sąsiadowi, występując jedynie w roli pośrednika a nie konsumenta; lub co się nierzadko zdarza, utrudnianie wstępu materjałom surowym, potrzebnym właśnie do mającej się rozwijać fabrykacji: ale na odwrót, zupełnie nieoględne dawanie gościnności obcokrajowym, więcej udoskonalonym rodzajom przemysłu jest społecznem samobójstwem i przestaje niem być tylko w krajach celujących przemysłem. Słowem, na tym punkcie dogmat wolności nie wytrzymuje najlżejszej krytyki.

Nie można przejść milczeniem kilku innych jeszcze funkcyj społecznego organizmu, na które ideologiczny liberalizm daremnie usiłuje rozpostarć swoje panowanie. Najważniejszą z nich jest oświata ludu. Samo przez się rozumie się, iż szanujący osobistą wolność rząd może czynić ze

---

[1]) Dr. Carl Menger. Untersuchungen über die Methode der Socialwissenschaften; na str. 207.

[2]) Das Nationale System der Politischen Oekonomie.

swej strony wszystko, co uważa za potrzebne do rozjaśnienia prostaczych głów lub uprzystępnienia wykształconym już jednostkom wyższej wiedzy, lecz nie ma on upoważnienia naglić kogokolwiek do umysłowej nad sobą pracy — tak się może i powinno wydawać każdemu wyznawcy liberalizmu oderwanego — a jednakże zachód aż nadto wymownie stwierdza zasadę wręcz przeciwną, gdyż przymusowa oświata ludu stała się w nim chlebem powszednim. Miałożby to być przekroczeniem kompetencji rządu? Bynajmniej — nigdzie więcej, jak tu, nie jest potrzebnym jego gorliwy udział i kierownictwo, a jeśli fakt sam robi niemiłe wrażenie na obrońcach swobody jednostek, to sami sobie winę przypisać muszą. Chcą przecież uchodzić za krzewicieli wolności, a zapominają, że ją tylko duchowy pancerz przeciw wyzyskowi możniejszych i nadmiernej troskliwości duchowieństwa dać może, a jasność duchowa nie spływa do naiwnych mózgów razem z promieniami słońca.

Nie zastanawiamy się szczegółowo nad drugorzędnemi, niekiedy przypadkowemi czynnościami społecznego bytu, również nieznoszącemi zasadowego liberalizmu, jak republikańska walka stronnictw, którą znaleźć można wszędzie, gdzie życie państwowe płynie bystrzejszem, szerszem korytem. Jak z jednej strony różnobarwność narodu jest oznaką żywotności, dźwignią jego postępu i równowagi, tak znowu z drugiej, gdy przechodzi w pstrociznę osobistych małostek i względzików, podkopuje dobrobyt i spokój, zużywa najlepsze siły na spory o „wyjedzone jajko“ — że użyjemy porównania Szczedryna — a co najgorsza, w razie zatargu z innemi państwami nie pozwala zjednoczyć się interesom i grozi nieraz poważnem niebezpieczeństwem. Naówczas liberalizm w prawie państwowem może się stać zgubnym i jedyną nauczkę częstokroć dać może skupienie władzy w jednym ręku. I przeszłość i teraźniejszość nawet niemało mogłyby nam nastręczyć przykładów dogodności podobnego rodzaju oportunizmu. Nie mniej nie w miejscu jest indywidualna swoboda wtedy, gdy pewna część narodu dla przyczyn dziejowych lub rasowych, stoi znacznie niżej od ogólnego poziomu, a opinja i właśni jej przedstawiciele, lepiej myślący, uznają potrzebę wyciągnięcia jej z umysłowego zastoju i odrębności. W podobnych wypadkach proces zlania się z tłem narodu może przyśpieszyć tylko pewien prawodawczy przymus.

Wszystkie poruszone tutaj sfery towarzyskiego życia obracają się poniekąd około jednego głównego środka, bytu czysto państwowego, gdzie główne obrał sobie siedlisko liberalizm i skąd promienie rozsyła do nich, mało bacząc na to, albo raczej nie wiedząc zgoła, czy może być pożyteczny, czy wystarcza, lub czy nie wyświadczy niedźwiedziej przy-

sługi. Pewność siebie dochodzi w nim do tego, iż ofiarowuje swoją pomoc tam, gdzie był potrzebnym kiedyś, a gdzie obecnie bez niego obejść się można, gdzie rozstrzyga nie pogląd a priori, lecz ściśle, wolne od wszelkich uprzedzeń badanie. Stosuje się to do nauki i filozofji. Liberalizm wystawił sobie wiecznotrwały pomnik przez oswobodzenie wiedzy z ucisku kościoła i państwa. Jemu to zawdzięcza biologja swój szybki wzrost i przewrotowej wagi zdobycze i naczelne stanowisko w kole nauk — a filozofja bogactwo pomysłów i bezwzględność krytyki. Lecz, gdy już tak stoją rzeczy, gdy niezależność dociekającego ducha nie obawia się już żadnych kajdan, rola liberalizmu na tem polu może być uważana za skończoną. Wykarmił on wielkie pokolenie wolnych umysłów, powinien się czuć zadowolonym ze swego wspaniałego dzieła i dalszego wpływu na bieg spraw duchowych zrzec się — tem bardziej, że wpływ ten częstokroć zaciemnia jasność naukowych rezultatów, albowiem powoduje, że nawet poświęceni okazują pewną predylekcję tym poglądom, które dalej odbiegają od wierzeń dotychczasowych. Od takiej liberalnej przychylności wyższem jest bezstronne, beznamiętne ocenianie przedmiotu, chociażby wyrok wypadł na niekorzyść śmiałej hypotezy lub teorji. Naukowej prawdzie mecenasi tylko stoją na zawadzie, bo z nieprzyjaciółmi sama sobie daje radę. Nie mówimy o niepoświęconych, ci bowiem swobodą przekonań dowodzą prawdziwej odwagi, a nauce nie szkodzą.

Moglibyśmy jeszcze wspomnieć o liberalizmie w estetyce, literaturze i wychowaniu i wykazać, że i tutaj chce on być samozwańczym władcą i sędzią. We Francji do niedawna jeszcze nazywano romantyków liberałami piękna i słusznie zupełnie; naśladowanie bowiem klasycznych form wymagało ogólnego, ryczałtowego przeciwdziałania, reakcji bezwzględnej, również powszechnej i zasadowej, jak ówczesny liberalizm na innych punktach. Ale dziś nikt nie odważy się nawoływać do wolnomyślności w rzeczach kształtów i gustów, bo romantyzm zrobił swoje i na mogile jego każdy ma prawo hodować kwiaty, jakie mu się podoba. Idąc za głosem i duchem wieku, większość zaczęła stwarzać ideały realne, zgodne z rzeczywistością, powszedniem życiem i... wszczęła się zwykła w takich gwałtownych zwrotach walka o... abstrakcje. Ogłoszono, że kto jest idealistą lub marzycielem, jest zacofańcem, kamieniem wtłoczonym pod koła sztuki! Często w istocie tak było. Weźmy za przykład Spielhagena. Stwarza on w powieści niemożliwie piękną atmosferę, operuje osobistościami wyższemi o całe niebo od pospolitych ludzi, maluje natury zagadkowe przez swój czar i faustowski powab, idealizuje każdy napotkany w życiu przedmiot — a przecież jest jednocześnie nieodrodnym synem epoki, wszystkie jej prądy ożywcze znajdują odbicie w jego

obrazach. Niewątpliwie naturalizm nie w powieściowem ale ogólnie estetycznem znaczeniu tego wyrazu przeważa dziś, jak przeważał zawsze w Anglji, bo go popiera sama chwila, sam nastrój czasu, ta najprawdziwsza i najbardziej despotyczna wyrocznia, ale czyż wynika stąd, że wstecznikiem jest, kto sobie pozwala zboczyć z wytkniętej przez rozkazodawców sztuki ścieżki? Dokoła słyszeć można wykrzyki: to człowiek liberalny, on czytuje Zolę! Dziwne zaiste rozumowanie! Zabawne jego skutki są te, iż mało kto dążenie prawdziwe realistycznej powieści rozumie, wszyscy niemal ślepi jej wielbiciele obniżają jej wartość w przekonaniu, że walczą pod jej chorągwią. Zapominają, że realizm może stać i chodzić o własnych siłach, bo najwięcej trafia w potrzebę wieku, i że inne kierunki mają zasadę bytu, jeżeli tylko nie chcą płynąć przeciw prądowi. — Marzyciel, bujający po nadobłocznych przestrzeniach, idealista, brzydzący się brudami śmietnika kuchni, lub choćby i... buduarów, ale z psychologiczną konsekwencją wyprowadzający myśli z myśli, czyny z czynów, uczucia z uczuć — nie mogą być miłośnikami i sługami prawdziwego postępu?

Nie inaczej rzecz się ma z wychowaniem. Dewizą każdego pedagogicznego planu, każdego nauczyciela powinien być wszechstronny harmonijny rozwój dziecka, jednakowa dbałość o jego dobrobyt umysłowy, jak i o zadowolenie z życia, a tymczasem w rzeczywistości bywa inaczej. Obskurantyzm zaniedbuje pierwszą z tych potrzeb, liberalizm drugą, i zamiast systematycznego, powolnego, stopniowego zdejmowania zasłony z oczów wychowańca, zamiast wyrobienia w nim naturalnego, samorzutnego przeobrażania się myśli i poglądu, narzuca mu z góry, z całą nieopatrznością, sposób myślenia człowieka dojrzałego, niepomny, że im więcej ciemności dziecko w głowie swej z domu i pierwotnego otoczenia wyniesie, im bardziej chorobliwą jest jego klerykalna ciemnota, tem ostrożniej trzeba w niem wykorzeniać przesądy, inaczej bowiem nastąpić może czczość, zniechęcenie, zamięszanie ogólne pojęć, to co zazwyczaj nazywają wykolejeniem. Dopóki nie będzie udowodnionem, że człowieka można wychować bez sztucznej z początku podpory tradycji, byle nie takiej, jakiej u nas hołdują w szkole i w domu, lub nie zostanie wynalezionym sposób zastąpienia jej ideałami czysto ziemskimi — liberalizm oderwany, nie rachujący się z indywidualną naturą dziecka, będzie dla niego tem, co Niemcy nazywają „Zwangsidee.“

Tak więc najwłaściwszym dla liberalizmu żywiołem jest labirynt spraw czysto społecznych; innych dotyczy on o tyle, o ile zbadanie ich społeczeństwo stawia w zależności od swej woli. Innemi słowy, jest w liberalizmie coś, co nie powinno i nie może zaginąć nigdy, jeśli ma i nadal zwyciężać prawda, i co powinno być najbliższem sercu wszyst-

kich szczerze wolnomyślnych: tym pierwiastkiem jest niepodległość ducha, miłość postępu, prawo krytykowania i swoboda dyskusji. Tak jak w dziedzinie moralności prawidła są względnemi, bezwzględną jest tylko sprawiedliwość, tak i tutaj, kamień probierczy pożytku rzeczywistego może odkryć w ślepem stosowaniu liberalizmu błędy, lecz świętej zasady niezależności sądu daremnieby doświadczał! jej prawa są nietykalne i żadne względy uboczne pogwałcić ich nie mogą. Taki liberalizm przypomina żywo swój klasyczny pierwowzór, którego jest doskonalszą formą. Był on dla ludzkości i będzie tem, czem jest reformacja, z tą różnicą, że działa wielostronniej, o ile nie paczą go samolubstwo i mieszczańska miernota prawowiernych potomków okresu lipcowej rewolucji. Ci płytcy kaznodzieje umiarkowania żyją i teraz jeszcze nie pozbyli się tchórzostwa, niewolniczo przypięci do „Juste milieu“, dla samej idei pośredniości.

Jednym z przedstawicieli tego niewymarłego jeszcze kierunku jest znany w Niemczech pisarz dr. Tangermann (Wiktor Granella). Wyraża on typowo dążenia szkoły niemieckich liberałów w świeżo ogłoszonem dziele: „Das liberale Princip in seiner ethischen Bedeutung für Staat und Kirche, Wissenschaft und Leben“.[1]) — a nadto i dla tego jeszcze zasługuje na wzmiankę, że zręcznie osłania powyższą ideę umiarkowania religją, w której widzi tego samego regulatora, jakiego francuski liberalizm widział „w porządku.“ Pomimo wszakże dokładnego przeglądu wszystkich zastosowań liberalnego piśmiennictwa, pomimo niekłamanego dlań uznania, dzieło to stanowi krok wstecz, gdyż skrycie daje nad nimi przewagę kościołowi i po nim spodziewa się wyleczenia wszystkich niedoli dnia. A czyni to w formie wcale nie naukowej; jest szowinistą w podwójnem znaczeniu, jako Niemiec i jako protestant. Niemcy odrodzą chrześcjaństwo i liberalizm: z ich łona wyjdzie zbawienie ludzkości. Niewielki ten pomysł wypełnia niemal całą pracę i powtarza się tyle razy, ile jest rozdziałów w książce. Tchnie ona niewysłowioną błogością i najlepszemi chęciami, na których wszelako jak najgorzej wyszło wychowanie publiczne, autor bowiem boi się, że darwinizm wraz z całym z sobą związanym dorobkiem naukowym będzie dla dorastających pokoleń tem mniej więcej, czem jest miecz w ręku szalonego. W ogólności zaś zgadza się na wszystko, co zyskała trzeźwa inteligencja, byleby tylko uchwalono jedną tamę: protestancki katechizm. Całość robi wrażenie takie, jakiego doznawać musiał wielki reformator, gdy wyrzekł: „Nie jesteś ani gorącym, ani zimnym, ale ciepłym, przeto cię wypluwam.“

---

[1]) Kolonja 1883.

I w poważnej, empirycznej nauce spotkać się można z zasadowym liberalizmem, ale tutaj nie wypływa on z doktrynerji, ile raczej z niewystarczającej liczby faktów, na których jest budowanym. Zarzut podobny stosowaćby można do myślicieli angielskich. Głoszona przez nich wolność, jeżeli na wielu punktach nie ma gruntu pod nogami, nie powinna im być policzoną za grzech, albowiem jest wynikiem podmiotowości, wyłączności, z jakiemi te dzieci najswobodniejszego w istocie rzeczy ludu patrzą na resztę świata. Jeżeli Herbert Spencer stosunek jednostki do ogółu ujmuje w nieokreśloną i zwięzłą formę: „maximum wolności, minimum rządu“, tłumaczy się to tem, iż ojczyzna jego drogą naturalną, powolną wypiastowawszy liberalizm, nie potrzebuje go odlewać według modeli społecznych urządzeń i potrzeb; miał on dosyć czasu do samoistnego ukształtowania się i może się nie obawiać krytyki. Zato swobodzie politycznej nie wyrównywa wolność sumienia w Anglji, tym przysłowiowym kraju tradycji i Pisma świętego; to nam znowu objaśnia, dlaczego kapitalne dzieło Milla „O wolności“ tak mało stosunkowo i poniekąd dyletancko zajmuje się teorją państwowej władzy, a tak wiele wolnością słowa, myśli i obyczajów. Na obu filozofów atmosfera otoczenia tak podziałała, że nie podnoszą się do prawdziwej przedmiotowości i widzą wszystko oczyma Anglików.

Tego samego rodzaju czynniki, ale posunięte do ciasnoty, były źródłem szczególniejszej dwoistości w nieśmiertelnem dziele Wilhelma Humboldta: „Próba nakreślenia granic władzy społecznej.“ Chociaż w obrębie ścisłej, lingwistycznej wiedzy był on, jak mówi Honegger „prawdziwie królewskim budowniczym“, to jednakże liberalizm jego uderza brakiem niekonsekwencji w planie. Domaga się on wolności moralnej i religijnej, a polityczną uważa za niekonieczną, i różniąc się od swych rodaków rozległością poglądów, ma z nimi to wspólnego, że ojczyznę swą ma za ideał państwa.

Najlepszym dowodem wadliwości oderwanego liberalizmu jest nietrwałość odnośnych socjologicznych też tych uczonych, którzy nań zapatrują się z mniej lub więcej filozoficznego stanowiska, jak to widać z dzieł przytoczonych sposobem przykładu myśliciele.

Robon Dion.



Próba rozwiązania kwestji żydowskiej

przez

Alfreda Nossiga.

(Ciąg dalszy).

Jest to z jednej strony masa liczebnie mocno przeważająca, nosząca na sobie wszystkie podstawowe i drugorzędne cechy narodu żydowskiego w obecnym jego stanie, a z drugiej mniejszość, która się pozbyła cech drugorzędnych, podstawowe zaś po części zamaskowała, po części rzeczywiście zatarła. Terytorjalnie wziąwszy, odznaczają się kilkakrotnie wspomniane dwa pasy, z których pierwszy znowuż przedstawia znaczną większość, drugi zaś mniejszość ogółu żydowskiego; znaczenie tego ugrupowania wyjaśnimy bliżej w dalszym toku.

Z uwzględnieniem tego ugrupowania okazuje się z danego materjału demograficznego, co następuje:

1) *Żydzi stanowią nietylko związek religijny, ale i naród.* Ten wniosek, który kilkakrotnie antycypować nam wypadło, daje się wyczerpująco uzasadnić jak następuje:[1])

a) Z punktu widzenia antropologicznego okazują Żydzi następujące podstawowe cechy narodowości:

α) Pochodzą z jednej wspólnej siedziby pierwotnej, którą zmuszeni byli opuścić w pewnej ściśle oznaczonej chwili historycznej wśród dokładnie znanych okoliczności politycznych i społecznych; ta pierwotna siedziba u liczebnej większości Żydów po dziś dzień uważaną jest jeszcze za właściwą ich ojczyznę i większość ta żyje w nadziei, że kiedyś tam powróci, a nadzieja ta dla niej jest dogmatem religijnym.

β) Posiadają szereg wspólnych cielesnych i biotycznych przymiotów, które ich różnią od wszystkich innych narodów i tem bardziej nadają niezaprzeczoną cechę narodowości, ile że te przymioty w znacznej części opierają się na czystości plemiennej, od nasta-

---

[1]) Według J. St. Milla istotę narodowości „stanowi istnienie żyjącej i czynnej zasady spójności między członkami społeczności państwowej“. Ta definicja z dwóch przyczyn jest mylną: są społeczności państwowe w łonie których istnieją różnice narodowościowe, jakkolwiek znajdować się tam może innego rodzaju zasada spójności, obejmująca narodowościowo różnorodne grupy tej społeczności a mianowicie wspólność religji; z drugiej strony grupa narodowościowa może być pozbawioną bytu państwowego. Schäffle cytuje Żydów jako przykład, że spójność narodowa może przekroczyć historyczne granice państwa. Lazarus wymaga od grupy narodowej wspólności języka i świadomości związku. Z uwagi że powyższe definicje zdają się niedostatecznemi, wolimy za przykładem Haushoffera uważać kwestję narodowościową za załatwioną przez zestawienie szeregu decydujących znamion.

nia diaspory stosunkowo bardzo mało zmąconej. [2]) Wspomnieć tu także wypada o specjalnem znamieniu cielesnem Żydów, t. j. obrzezaniu.

γ) Posiadają wspólny językowy środek porozumienia się z jednej strony w języku hebrajskim, zrozumiałym dla liczebnej większości, posiadającym znaczną literaturę książkową i prasę i dlatego używanym do dyskusji o kwestjach bieżących, który po części także używanym jest w potocznej mowie i dla tego koniecznie uważanym być musi za język żyjący; z drugiej zaś strony w żargonie czyli w języku niemieckim pomięszanym głównie z słowami hebrajskimi, nadto zaś z wyrazami innych języków, i zepsutym, aczkolwiek zawsze jeszcze zrozumiałym.

Znajomość tego żargonu sprawia, że niewykształceni Żydzi rozumieją czysto-niemiecką mowę wykształceńszych współplemienników. Niemiecko-żydowska gwara (która również posiada literaturę i prasę) służy za językowy środek porozumiewania się ogółu Żydów, jakkolwiek nie wszystkie tegoż grupy z równą biegłością nią władają.

b) Z punktu widzenia społecznego znajdujemy następujące znamiona narodowe.

α) Żydzi w przestrzeni rozdzieleni są według zasady spójności narodowej; grupują się koncentrycznemi kołami, których gęstość wzrasta w kierunku ku środkowi, dokoła ich pierwotnej siedziby; tworzą oni związki według krajów, tak iż na każdym kontynencie z wyjątkiem Afryki stanowią łańcuch nieprzerwany; nadto zarówno w krajach, gdzie ich główna masa się znajduje, jakoteż i w tych gdzie bezwzględnie i względnie w mniejszej liczbie występują, skupiają się według tej samej zasady spójności głównie w miastach i miasteczkach i dokoła takowych koncentrycznie są rozdzieleni. W rezultacie: Żydzi ogólnie wziąwszy rozdzielają się według grup miejscowo skupionych i liczebnie silnych.

β) Żydzi pomimo ich rozdziału w przestrzeni posiadają silną narodową organizację; złączeni są między sobą więzami krwi i powinowactwa przez wszystkie kraje i części ziemi i dzielą się na zwykłe stany narodowe. Pod względem politycznym podzieleni są na gminy w głównych rzeczach jednolicie urządzone, które między sobą są złączone przez związki gmin lub centralne konsystorze [1]) i prócz

---

[1]) Przez to właściwie dyskusja o narodowym charakterze Żydów cofa się do owych czasów i ze względu na znane okoliczności historyczne należałoby uważać ją za zamkniętą.

[2]) Gminy te prócz charakteru religijnego o tyle niewątpliwie posiadają też charakter polityczny, o ile kierują także często świeckimi interesami ludności żydowskiej.

tego posiadają wzorową organizację asocjacyjną, która zapomocą licznych stowarzyszeń pokrywających siecią swoją kraje i części świata a następnie obejmujących poszczególne krajowe i miejscowe grupy ludności żydowskiej, wzmacnia spójnię ogółu żydowskiego i działa w interesie świeckich, narodowych potrzeb Żydów. W ramach tej organizacji gminnej i asocjacyjnej objawia się między Żydami bardzo czynne życie obywatelskie; konserwatywna masa zawsze jeszcze uważa za obowiązujące żydowskie narodowe prawodawstwo, a rabinów żydowskich za sędziów. Do omawianej tu kategorji zjawisk należy także solidarność Żydów, która się objawia głównie w nader rozprzestrzenionej organizacji dobroczynności i wsparcia.

γ) Również etyczne i umysłowe życie Żydów świadczy zupełnie o narodowym ich charakterze. I tak dowodzi statystyka zbrodni, że Żydzi rozmaitych krajów mają jedne i te same instynkta zbrodnicze, jedne i te same strony dodatnie. Ich życie rodzinne i płciowe, o ile się to tyczy większości w wielu względach odrębnej, przedstawia u wszystkich grup jednakie rysy: patrjarchalny ustrój, ścisłą karność moralną u młodzieży płci obojga, powszechne i wczesne zawieranie ślubów.

W sferze życia umysłowego znajdujemy u Żydów kwitnącą narodową organizację szkolną, która głównie uprawia wiedzę narodową z wykluczeniem wiedzy innych narodów; znajdujemy bardzo obfitą produkcję literacką, znaczne narodowe biblioteki i scenę narodową. Produkcja umysłowa i artystyczna talentów żydowskich działających wśród innych narodów, przedstawia zawsze mniej lub więcej ostro zarysowane te same wspólne znamiona cechujące owe talenty i odróżniające je od nieżydowskich. Życie religijne Żydów przesiąknięte jest żywiołem narodowym i uważanem być musi za najsilniejszą dźwignią poczucia narodowego, za najdzielniejszy środek organizacji narodowej. Moralna i duchowa istota Żydów we wszystkich krajach mimo liczne odmienne rysy przedstawia tyle wspólnych, podstawowych znamion, że takowe co do jedności szczepowej i charakteru narodowego Żydów zyskują taką samą siłę dowodową, jak wspólne znamiona cielesne i przymioty biotyczne.

δ) U liczebnej większości Żydów napotykamy wspólne narodowe obyczaje. Takowe odnoszą się do stroju, odżywiania i praktyk życiowych, regulują stosunek płci, postępowanie przy uroczystościach urodzinowych, ślubnych i pogrzebowych, i oznaczają naturę zabaw dla każdego wieku. O ile religja Żydów jest stanowczo narodową, o tyle i obyczaje religijne mają w sobie wiele narodowego.

ε) Jako ostatnie i decydujące znamię występuje w sferze życia społecznego Żydów ich poczucie narodowościowe. Takowe gra-

niczące poniekąd z fanatyzmem, napotyka się u ogółu konserwatywnej, religijnej partji Żydów, a zatem bezwątpienia u $^8/_{10}$ wszystkich Żydów. To poczucie narodowe mające cel wspólny a różniące się u poszczególnych grup jedynie co do środków osiągnięcia tego celu, dopełnia antropologiczną i społeczną jedność Żydów i czyni z nich prawidłową i zupełną narodowość, która pod wpływem stosunków czasowo przekroczyła granice państwowe.

2) W stosunkach ogółu żydowskiego w najbliższej przyszłości spodziewać się należy elementarnego przesilenia; po nastąpić mającym przewrocie wykluczoną jest możliwość powrotu do dawnego stanu, raczej nastąpić musi nowa faza rozwojowa w życiu dziejowem plemienia żydowskiego.

Środek polityczny, jakiego użyły narody nieżydowskie dla ostatecznego oznaczenia losów plemienia żydowskiego — emancypacja — dziś już jest określonym i ocenionym co do swojej doniosłości i sposobu działania. Nie był to środek gruntowny, lecz paljatywny, nie chemiczny czynnik rozkładowy, lecz mechaniczny spójnik, który został zwalczonym i zneutralizowanym przez elementarne siły spajające. Chwilowo zmącił on przejrzystość stosunków; dziś poczucie plemienne z obu stron się obudziło, wraz z niem rozpoczęła się obrona naturalnych interesów plemiennych. To poczucie do tego stopnia się zaostrzyło, że cywilizowane narody broniąc swoich interesów ekonomicznych i politycznych uważają je za wskazane pogwałcenie praw człowieka wobec Żydów. Większość Żydów pozostaje wśród stosunków zupełnie lub po części średniowiecznych, a nieznośność takowych doszła do najwyższego stopnia. Istnieje naprężenie ekonomiczne, społeczne i polityczne, które—gdy nie będą zastosowane inne środki — doprowadzić musi do powszechnego zaatakowania Żydów i dziś już bywa powodem krwawych napadów. Z drugiej strony widzimy już zastosowane wszystkie ostateczne środki do zażegnania nadchodzącej burzy; stronnictwo żydowskie, nie posiadające poczucia narodowego, pracuje nad wynarodowieniem religji mojżeszowej i nad zatraceniem szczepu żydowskiego drogą mieszanych małżeństw, sposoby te jednak nie udają się z powodu oporu ze strony narodu żydowskiego i wyraźnego wstrętu narodów nieżydowskich.

Skoro wszechstronne, najwyższe naprężenie, odnoszące się do ogromnej większości Żydów i zagrażające wprost życiu takowej, każe się spodziewać w najbliższej przyszłości elementarnego przesilenia, podkopanie zaś i rozkład wszystkich podstaw istniejących stosunków (przedewszystkiem wiary w zbawczą siłę emancypacji) niemożliwym czynią powrót do tego porządku rzeczy, to wyczerpanie się wszystkich środków

do obrony idei emancypacyjnej służących, silny ruch w łonie judaizmu i zwycięskie wystąpienie elementów naturalnych określających późniejsze losy, przemawia za koniecznością nastania nowej ery rozwojowej dla narodu żydowskiego.

3) Bliskie przesilenie elementarne w stosunkach żydowstwa w tem się będzie zawierać, że liczebna większość narodu żydowskiego świadomie i otwarcie ogłosi i prowadzić będzie politykę wiodącą do utrzymania jej narodowości; że opuści kraje obecnie przez się zamieszkałe i założy państwo żydowskie w Palestynie; równocześnie religja żydowska ulegnie reformie gruntownej i odpowiedniej do ducha czasu. Pozostająca ostatecznie w obecnych siedzibach mniejszość Żydów w ogóle wstąpi na drogę konsekwentnej asymilacji i rozpłynie się wśród narodów nieżydowskich.

Że Żydzi obiorą drogę, prowadzącą do zachowania swej narodowości, wynika z następujących momentów demograficznych:

Z punktu widzenia antropologicznego Żydzi są szczepem stosunkowo czystym, biotycznie bardzo dobrze wyposażonym, żywotnym i dlatego też mającym prawo do życia. Znakomite swoje przymioty historyczne i żywotność objawiającą się w nadzwyczajnej sile reprodukcyjnej zawdzięczają oni w znacznej części systematycznemu i świadomemu kierownictwu narodowemu, wewnętrznej swojej organizacji. Mieszając się z innymi szczepami tracą oni przedewszystkiem tę tak ważną dla ich dobra organizację narodową, pozbywają się prawie zupełnie swoich przymiotów biotycznych i uledz muszą owym wielkim chorobom, które podkopują żywot narodów nieżydowskich, którym jednak szczep żydowski dotychczas stosunkowo mało ulegał.

Ze stanowiska tedy interesów plemiennych polityka utrzymania narodowości jest dla Żydów, w przeciwstawieniu do konsekwentnej polityki rozkładu, nieodzowną koniecznością; mieszanie się z innymi szczepami nie przysparza im korzyści biotycznych i pozbawia ich zalet, które posiadają. Ta okoliczność sprawia z drugiej strony, że mieszanie się z nimi nie jest pożądanem dla innych narodów o tyle, o ile zazdrości godne biotyczne przymioty Żydów na tamtych nie przechodzą. Zważywszy zaś, że polityka wogóle zazwyczaj się opiera na interesach plemiennych i że nawet mimo dłuższe zboczenia z tej nieodzownej podstawy wracać do niej musi, wniosek tu roztrząsany staje się w najwyższym stopniu prawdopodobnym, a nieziszczenie się przepowiedzianego przezeń zwrotu byłoby nawet sprzecznem z prawami natury. Z punktu widzenia społecznego wspomniany wniosek okazuje się również

prawdopodobnym i prawie koniecznym; po pierwsze bowiem już dziś liczebna większość narodu żydowskiego ma silną wolę utrzymania swej narodowości, jakkolwiek z powodu złożoności i niejasności położenia nie daje woli tej dostatecznego wyrazu; po drugie w łonie narodów nieżydowskich prawie wszędzie większość sprzeciwia się asymilacji Żydów — która im nie przynosi korzyści i najchętniej chciała by Żydów widzieć — poza granicami kraju: jedynie względy humanitarne wstrzymują ją od gwałtownego ich wypędzenia; względy te jednak pod naciskiem poczucia własnego interesu zaczynają słabnąć. Inna jeszcze ważna okoliczność z dziedziny życia społecznego służy na poparcie naszego wniosku; jedną z najnieznośniejszych stron obecnego położenia Żydów jest poniżenie, w jakiem oni wszędzie prawie żyją; niezasymilowane grupy żydowskie narażone są na ubliżające godności ludzkiej dokuczliwe urągania, zaasymilowani zaś uważani są między narodami nieżydowskimi jako niżej stojący, jakoby z łaski są tolerowanymi, muszą narodom tym schlebiać i dlatego również nie mogą posiąść zupełnej, niczem niezmąconej godności ludzkiej. Emancypacja i asymilacja nie usuwa tych nieznośnych dla Żydów mąk poniżenia; jedynie polityka narodowa dodaje narodowi żydowskiemu wewnętrznej powagi i uwalnia go od ciążącej na nim wzgardy.

Że większość Żydów *opuści obecnie przez się zamieszkałe kraje*, to wynika nieodzownie z następujących okoliczności:

Przegląd ekonomicznych stosunków Żydów poucza nas, że w większej części krajów, a zwłaszcza w krajach pierwszego pasa, położenie ekonomiczne Żydów obecnie jest okropnem i że takowe w przyszłości nietylko nie może się polepszyć, ale musi w najwyższym stopniu stać się nieznośnem i skończyć się katastrofą. Ograniczone bowiem źródła dochodu Żydów nietylko nie wzrastają równie szybko jak ich ludność, ale wprost się uszczuplają, a to tak, że wewnątrz krajów obecnie zamieszkałych, wobec szybkiego rozmnażania się Żydów i szczupłości źródeł dochodu, wszelka reforma ekonomiczna może tylko przedłużyć ten niemożliwy nadal stan rzeczy, nie może jednak doprowadzić do harmonijnego rozwiązania. Przy najbierniejszem zachowaniu się ludności nieżydowskiej, skoro nie zrzeknie się ona chęci zachowania własnego bytu, Żydzi ze względu na siebie samych musieliby opuścić obecnie zamieszkałe kraje. Zważyć zaś należy, że narody te bardzo energicznie bronią swoich interesów, że wszystkie warstwy takowych, odczuwając ucisk konkurencji żydowskiej, porzucają walkę konkurencyjną, w której ulegają i zabierają się do rugowania Żydów.

Do tegoż samego celu prowadzi Żydów także rozwój społecznych stosunków, wśród których żyją. Łańcuch przyczyn naprężenia społecz-

nego jest nieprzerwanym; sprawia on, że różnoplemienne grupy po pozornym pokoju stają naprzeciw siebie w sposób jeszcze wyraźniejszy, aniżeli przed nastaniem polityki emancypacyjnej. Skoro zaś to nastąpiło, bliskie rozwiązanie przedstawia się jasno: Grupy ludnościowe poznały swoją sytuację i wzajemne stosunki, posiadająca ziemię i tworząca państwa ludność krajowa pozbędzie się pasożytów: słabszy musi ustąpić — musi się wynieść.

To opuszczenie krajów może się odbyć bez niepokonanych trudności. Po pierwsze bowiem, rzut oka na stosunki wytwórcze Żydów okazuje, że oni wogóle są ubogimi, zwłaszcza w krajach pierwszego pasa; z 300,000 włościan—rolników jacy się między nimi w najlepszym razie znajdują, ogromna większość składa się z dzierżawców, a nie z właścicieli; około $^7/_{10}$ ogółu zajmuje się handlem, dzierżawą, pośrednictwem i interesami pieniężnymi, kapitał zatem żydowski przeważnie jest płynnym a zatem łatwym do przeniesienia. Zważywszy nadto, że rzemieślnicy żydowscy nie są przytwierdzeni do gleby i że inteligencja żydowska przeważnie oddaje się wolnym zajęciom, dojdziemy do rezultatu, że stosunki co do kapitału i zajęć u Żydów, zwłaszcza w krajach pierwszego pasa, nie przedstawiają poważnych przeszkód dla bliskiej emigracji; Żydzi zaś drugiego pasa i północnej Ameryki, którzy nie tak bezpośrednio są zmuszeni do emigracji, skoro już emigracja masowa okaże się koniecznością nieodzowną, będą takową popierać i ułatwiać za pomocą wielkich swoich asocjacji, wpływów i środków pieniężnych.

Takiego samego ułatwienia dozna ta emigracja ze strony rządów i narodów, które wobec ubóstwa Żydów stosunkowo mało kapitału utracą, a natomiast zachowają wyłącznie dla siebie pole konkurencji i naturalne źródła dochodu. Emigracja ta będzie także ułatwioną przez tę okoliczność, że Żydzi mianowicie w krajach pierwszego pasa, osiedleni są w masach skupionych, gęstych i liczebnie znacznych, co bardzo jest korzystnem dla urządzenia wspólnej emigracji; do tego dodać należy jeszcze organizację ogółu Żydów, którym gminy, stowarzyszenia, prasa i rabini umożliwiają porozumienie się i jednolitą akcję; należy także uwzględnić, że Żydzi posiadają niezwykłą zdolność asymilacyjną, co ryzykowne zresztą opuszczanie zwyczajnych siedzib czyni mniej niebezpiecznem. Ze stanowiska narodów nieżydowskich emigracja taka również nie jest niebezpieczną; okoliczność bowiem, że te narody we wszystkich już kierunkach odczuwają konkurencję Żydów i takową starają się uszczuplić, dowodzi że luki mogące powstać przez emigrację Żydów rychło potrafią zapełnić żywiołem narodowym; bezpośredniem następstwem takiego zwrotu musiałby być rozkwit nieżydowskich organizacji

narodowych i państwowych, Żydzi zaś, skierowani na drogę normalnego rozwoju, wzięliby również udział w tem ogólnem dobrodziejstwie.

Nakoniec jeszcze jeden moment bardzo ważny świadczy o prawdopodobieństwie emigracji masowej: Wglądnąwszy w życie religijne Żydów, nabywa się przekonania, że liczebna ich większość trzymająca się w całości swej religji, pobyt swój w obecnie zamieszkałych krajach uważa za prowizoryczny i wyczekuje przyjścia przywódcy za mesjasza uznanego, aby kres położyć swemu wygnaniu.

Po opuszczeniu krajów obecnie zamieszkałych, większość Żydów założy samoistne państwo; wynika to z następujących demograficznie sprawdzonych momentów:

Gdyby emigrujące masy Żydów osiedliły ,się w już istniejącem, przez inny naród założonem państwie, lub też nawiedziły więcej państw, dotychczas przez siebie nie zamieszkiwanych, to musiałby się tam odbyć ten sam proces, który w rezultacie zmusił ich do opuszczenia poprzednio zamieszkałych krajów; w najlepszym razie nastąpiłaby połowiczna asymilacja, poczem wobec szybkiego rozmnażania się Żydów musiałby wystąpić cały szereg owych momentów uniemożliwiających pobyt ich wśród obcych państw i narodów. Nadto wyznacznik rozmnażania się Żydów jest tak wielkim, że naród ten tylko w nowozałożonem państwie mógłby prosperować; równa się on bowiem prawie wyznacznikowi rozmnażania się ludności amerykańskiej w czasie założenia rzeczypospolitej północno-amerykańskiej. Dalej Żydzi 1-go pasa, którzy pierwsi zmuszeni będą do emigracji, znajdują się w tak złym stanie moralnym i kulturnym, że byłoby to krzyczącą niesprawiedliwością, gdyby się narzucić chcieli obcemu narodowi lub państwu; co więcej, żaden naród, żadne państwo nie pozwoliłoby tym masom osiedlić się w swoich granicach.

Już sam ten stanowczy protest ze strony obcych organizmów państwowych, na który bezwzględnie przygotowane być muszą emigrujące masy, zmusiłby je do samodzielnego ukonstytuowania się; do tego jeszcze przybywa okoliczność, że samodzielność państwowa przedstawia dla nich nadzieję narodową równie głęboką, przykazanie religijne równie dogmatyczne, jak i krok poprzedzający, t. j. opuszczenie obecnych siedzib. Wyżwymienione okoliczności każą uważać za konieczne założenie samodzielnego państwa żydowskiego w razie emigracji; wykonalność takowego widoczną jest przedewszystkiem z obecnego politycznego i społecznego ugrupowania Żydów. Ich organizacja gminna, co do istoty swej jednolita, oraz uznane prawodawstwo narodowe, które się w znacznej części odnosi do samoistnych stosunków państwowych i potrzebuje tylko odpowiedniej do czasu reformy przystosowawczej umożliwiają ukon-

stytuowanie się państwa; wielka siła rozrodcza Żydów zapewnia szybki liczebny wzrost jego członków.

Państwo żydowskie — skoro powstanie jego raz uznanem będzie za konieczność — założonem będzie w Palestynie.

Kraj ten jest ojczyzną Żydów niegdyś przez nich opuszczoną, narodową tradycją uświetnioną, której odzyskania spodziewają się oni na mocy religijnych dogmatów i przepowiedni; Palestyna i tylko Palestyna wchodzi w program konserwatywnej większości Żydów, jakoteż w programy oświeconych „przyjaciół Syonu“. Ogół zmuszony do emigracji, skoro chodzić będzie nie o przedłużenie wygnania ale o narodową restaurację — żadną miarą nie da się nakłonić do obrania innego kraju. Przez osiedlenie się w Palestynie cały przyszły ruch przybierze charakter remigracji; Palestyna jest krajem mało zaludnionym, nie zajętym przez żaden wyżej ucywilizowany organizm narodowy lub państwowy, a naturalne jego źródła dochodu leżą prawie ugorem; jest to jeden z niewielu, jeśli nie jedyny kraj, w którym przy odpowiedniej pracy wzrost źródeł dochodu mógłby dotrzymać kroku wzrastaniu ludności żydowskiej; jako kraj wschodni wogóle, w szczególności zaś jako pierwotna siedziba Żydów, jest on ze względów klimatycznych dla Żydów najodpowiedniejszym.

Palestyna nareszcie jest krajem, który stanowi środek owego pierwszego pasa krajów, który tu przedewszystkiem wchodzi w rachubę. Zważywszy, że masy żydowskie, które stanowią znacznie przeważającą większość ogółu Żydów, koncentrycznie około Palestyny ugrupowane, tworzą grupy absolutnie i stosunkowo najliczniejsze i najgęstsze, że się najszybciej rozmnażają, że żyją w największej nędzy ekonomicznej i że ta nędza u nich przedstawia najmniej widoków polepszenia, że pod względem religijnym i narodowym najbardziej są one konserwatywne, a zatem dla asymilacji najmniej przychylne, że z ludnością krajową żyją w najwyższem i najgroźniejszem naprężeniu i że od tej ludności znosić muszą najbardziej bezpośrednie i najdotkliwsze prześladowania i najbardziej poniżające męki i że z tych powodów najpierw będą zmuszeni do emigracji i że takowa dzięki stosunkowo największemu ściśnieniu lokalnemu przedstawia się jako najłatwiejsza, że więc te masy co do czasu najpierw przychodzi brać w rachubę i że one zarazem stanowić będą główny rdzeń odnowionego narodu żydowskiego; i zważywszy dalej, że Palestyna ze wszystkich krajów, jakie są do wyboru, najbliższą jest dla wszystkich grup tego pasa ludnościowego, przezco przesiedlenie ogromnie jest ułatwionem, i że ten kraj bliski i z rozlicznych, właśnie co wymienionych względów najodpowiedniejszy, zarazem jest właściwą ojczyzną Żydów, której odzyskanie stanowiło i stanowi życzenie narodo-

we i przykazanie religijne, uznamy że wybór Palestyny na mocy istniejącego materjału demograficznego, staje się całkiem niewątpliwym.

Równolegle z omawianymi dotąd przewrotami odbywać się będzie odpowiednia do ducha czasu reforma religji żydowskiej.

Widzimy z etycznych, umysłowych i religijnych stosunków Żydów, że kompleks przepisów obecnie służących za przewodnika większości we wzmiankowanych kierunkach, w znacznej części jest nieprawidłowym, prowizorycznym i zastosowanym do nadzwyczajnych stosunków, że w łonie ogółu żydowskiego odbywa się głęboko sięgający ruch religijny. Wszystkie przepisy z pobudek narodowościowych ustanowione a z postępem i oświatą sprzeczne, którymi duch czasów obecnie tak silnie wstrząsa, wraz z narodową restauracją tracą zupełnie rację bytu; podobnież i owe przepisy subjektywno-etyczne, skierowane ku utrzymaniu narodowości, które normują zachowanie się wobec innych narodów. Urzeczywistnienie się samoistnego rozwoju narodowego pociąga za sobą konieczność prawidłowego postępu kulturnego, a więc niezbędność postępu religijnego zostającego w harmonji z prawami natury, a w szczególności z prawami rozwoju.

Że reszta Żydów pozostająca w końcu w krajach obecnie zamieszkałych wstąpi na drogę konsekwentnej asymilacji i zleje się z narodami nieżydowskimi, to wypływa logicznie ze wszystkiego, co się dotąd powiedziało. Pozostaną te tylko jednostki żydowskie, które nie mają w sobie poczucia narodowości żydowskiej a przeciwnie zlanie się z narodami nieżydowskimi uważają za pożądane; będą one zatem konsekwentnie dążyć do asymilacji, zmuszane do niej przez wzgląd jeszcze na to, że trzymanie się asymilacji połowicznej, t. j. unikanie małżeństw mieszanych, pierwiej lub później wobec przemagającej siły rozrodczej Żydów, nanowoby wywołało kwestję żydowską ze wszystkiemi jej następstwami; reszta t. j. ci którzy się nie poddadzą zupełnej asymilacji pierwej lub później po rozpoczęciu się spodziewanego wielkiego przewrotu wcielą się w większości do nowo założonego państwa żydowskiego, podczas gdy mniejszość zaginie bez śladu; ostateczny rozkład tej reszty musi zatem nastąpić z pewnością właściwą działaniu sił przyrodzonych.

O przepowiedzianym i uzasadnionym przewrocie wogóle nadmieniamy jeszcze co następuje:

1) Wszystkie powyżej wyszczególnione przejawy, które razem wzięte stanowić będą całokształt owego przewrotu, znajdują się we wzajemnym stosunku przyczyn i następstw; tak tedy zwrócenie się do polityki otwarcie narodowej musi spowodować opuszczenie krajów obecnie zamieszkałych, gdyż narody nieżydowskie nie mogą żadną miarą znieść takiej polityki w łonie swego organizmu; odwrotnie znowu Żydzi zmu-

szeni do emigracji masowej, trzymać się muszą polityki narodowej; restauracja narodowa musi pociągnąć za sobą reformę religijną; ta zaś ostatnia dotąd jest niemożliwą, dokąd uwarunkowane anormalnymi stosunkami politycznymi Żydów anormalności religijne celu swego nie osiągną, i t. d. Opisane przejawy nie są przeto szeregiem zjawisk niemających związku; stanowią one całokształt organiczny, który musi się objawić we wszystkich swych częściach.

2) Ponieważ wniosek oparty na owych przejawach zasadza się nie tyle na pogłębieniu materjału demograficznego, ile na porównawczem zestawieniu wszystkich znanych zosobna stron omawianych stosunków, więc takowy wskazuje demografowi konieczne koleje rozwojowe z podobną stanowczością, jakiej wymaga astronom obliczający ruchy ciał niebieskich, o ile mu chodzi o kierunek ich dróg, a nie o matematyczne wytyczenie takowych.

Do wszystkich rezultatów z opracowanego materjału demograficznego dodajemy następujące uwagi końcowe:

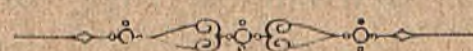
1) Rezultaty owe schodzą się z wynikami indukcyjnie traktowanej historji narodu żydowskiego, służą zatem do sprawdzenia wniosków historjozoficznych.

2) Wszystkie one dają się wytłómaczyć jedynie wpływem tych samych trzech czynników, które w dziejach żydowskiego narodu występują jako rozstrzygające; wpływem pierwotnych zdolności tego narodu, zewnętrznych losów i wewnętrznego kierownictwa.

3) Wobec owych wniosków, które zupełnie się zgadzają ze świadomymi celami wspomnianego na końcu wewnętrznego kierownictwa, świetne, systematyczne prowadzenie szczepu żydowskiego wzbudza najgłębszy interes. Zawiera ono ze wszech miar pouczające wskazówki dla nauki w ogóle, a zatem dla filozofji, w szczególności zaś dla nauk biologicznych, dla socjologji i historjozofji. Wskazuje nam ono, jak naród wpływać może na swoje losy, jak może przedłużać swój byt, bronić swojej egzystencji narodowej i z konsekwencją dążyć do celów które dopiero po setkach i tysiącach lat mają być urzeczywistnione — a to wszystko wśród najniekorzystniejszych okoliczności, które ustawicznie spodziewać się każą zniszczenia całego organizmu narodowego i takowy stopniowo zabijają; wskazuje nam ono jak można żelazną ręką kierować najpóźniejszemi pokoleniami i prowadzić je ku szczęściu; jak należy traktować kwestję ludnościową przynajmniej pod względem płciowym, aby utrzymać w zupełności siłę wytwórczą narodu i fundamentalne warunki zdrowia jego. Uczy nas ono, jak elementarny, jak daleko sięgający wpływ może wywierać potężna indywidualność na losy swego narodu, a pośrednio także na losy ludzkości; dowodzi ono, że tajemni-

cą zwycięstwa ducha ludzkiego nad wrogiemi siłami przyrody, jest starodawne, przez Bakona jasno sformułowane zdanie: „Zwyciężysz naturę jedynie, gdy jej będziesz posłusznym“.

O ile historyczne, przez nasze wnioski i na przyszłość jasno wykazane losy narodu żydowskiego, stanowią tego rodzaju zwycięstwo ducha ludzkiego nad siłami przyrody, wyższego, świadomego elementu nad niższymi, nieświadomymi elementami przyrody, o tyle przedstawiają one jedno z najbardziej pouczających i najwspanialszych widowisk kosmicznego rozwoju. (Dok. nast.)



FERDYNAND LASSAL,

życie jego i działalność

(szkic historyczno-krytyczny)

przez

JERZEGO PLECHANOWA.

(Ciąg dalszy).

Po Heraklicie ukazał się w druku Franz von Sickingen; po filozoficznem więc studjum mamy historyczny dramat; nie posiada on wyższych zalet artystycznych, jest jednak wedle słów Brandesa „niewyczerpaną kopalnią dla każdego, ktoby chciał studjować psychologję autora“. Ciasne ramki niniejszego artykułu nie pozwalają, niestety, na gruntowne wyeksploatowanie owej „kopalni“, ograniczymy się więc do zwrócenia uwagi na następujący djalog Ulricha von Huttena z Oecolampadiusem.

Ostatni stara się przekonać Huttena, że „światło prawdy i rozumu rozpowszechni się samo przez się, niezależnie od wszelkich rewolucyjnych czynów swych zwolenników. „Dlaczego pragniecie—powiada dalej—znieważać krwawym .swym mieczem naszą zasadę miłości?“ Hutten zaś odpowiada mu w następujących, godnych uwagi wyrazach:

O mieczu raczej myślcie — zacny Panie!
Miecz bowiem walczący za wolność ludu,
Oto słowo, co się ciałem staje,
To Bóg w świecie zrodzon — nie w sferze cudu!
Miecz chrześcjaństwo po ziemi rozszerzył;
I Wielki Karol, czczony, podziwiany,
Mieczem zmienił bałwochwalcze Germany
W lud, co w religję Chrystusa uwierzył.
Ostry też miecz ochrzcił niewiernych światy,
Ostry miecz spędził Xerxesa gromady

Z młodzieńczej ziemi kwitnącej Hellady,
I dla nas ocalił ducha jej kwiaty.
W starych hebrajskich bohaterów dłoni
Zwycięsko błyszczało też ostrze broni —
W Rzymie strącił z tronu Pysznego - kata,[1])
Miecz też oswobodził grób Zbawcy Świata.
Miecz zawsze tworzył te dzieła wspaniałe,
Które podziwia ludzkość — dziś zbiedzona —
I wielkie czyny, co przyszłość dokona,
Ostrzu żelaza zawdzięczą swą chwałę.

Sam Lassal uznawał brak artystycznych zalet w swym dramacie. „Brakuje mi właśnie poetyckiej fantazji“ mówił do Freiligrath'a“. „Więcej rwącą siłą rewolucyjną, aniżeli poetyckiem natchnieniem powodowałem się w pisaniu, i każdy dramat, jakibym jeszcze napisał, byłby temsamem w istocie, pod inną tylko formą lub mianem“.

Rok upłynął zaledwie od wydrukowania dramatu, a wypadki polityczne udowodniły raz jeszcze, jak ważną rolę „miecz“ odegrywa w rozwoju narodów. Zaczęła się wojna włoska. Napoleon III. stanął w obronie Piemontu przeciw Austrji, co spowodowało, że część pruskiej demokratycznej prasy, już to przez nienawiść dla bohatera 2. grudnia, już przez niemieckie poczucie narodowe, oświadczyła się za wojną między Prusami a Francją. Lassal napisał w tym czasie broszurę p. t. „Der italienische Krieg und die Aufgabe Preussens“, która dowodzi, że autor jej zupełnie się inaczej zapatrywał na tę kwestję. Zdaniem jego, pomagać Austrji znaczyło to wspierać reakcję, tembardziej, że dopomódz jej można było jedynie drogą ujarzmienia Włoch, drogą walki z ich dążnością do zjednoczenia i niepodległości, demokracja zaś nie może mieć współczucia dla podobnej walki. „Zasada demokracji ma swój grunt i źródło życia w zasadzie wolnych narodowości. Bez ostatniej, pierwsza nie ma punktu oparcia... Zasada narodowościowa tkwi w prawie ducha narodowego do samoistnego historycznego rozwoju i samodzielnego urzeczywistnienia się“.[2])

Dlatego też niemiecka demokracja powinna myśleć nie o zgnieceniu włoskiej narodowości, lecz o jedności niemieckiego

---

[1]) Tarkwinjusz Pyszny.

[2]) Lassal przypuszcza w jednym tylko wypadku możność ograniczenia owego ogólnego prawidła, a mianowicie w zastosowaniu do narodów, „które w ogóle nie zdołają samoistnie zapewnić sobie bytu historycznego, lub też do tych, które zatrzymują się na drodze rozwoju, dając tem możność postępowszym sąsiadom do rozszarpywania pojedynczych dzielnic; we własnym ich interesie leży asymilacja. Jedynie więc wymieranie lub asymilacja zawojowanego narodu może być wskazówką niezdolności jego do historycznego istnienia“.

narodu, w takim zaś razie, dążności jej zgadzają się z dobrze zrozumianym interesem pruskiego rządu. Okoliczności złożyły się nader dogodnie dla tego ostatniego. „Gdyby teraz na tronie pruskim siedział Fryderyk Wielki, nie mogłoby być wątpliwości, jakąby politykę obrał. Zrozumiałby on, że teraz właśnie nadeszła chwila, w której należy urzeczywistnić usiłowania Niemców do zjednoczenia się... Byłby najodpowiedniej skorzystał ze sposobności, wkroczył do Austrji i proklamował niemieckie cesarstwo......“ Gdy jednak niepodobna od każdego rządu wymagać energji Fryderyka Wielkiego, Lassal pragnie przynajmniej, by Prusy przemówiły takim językiem: „Skoro Napoleon kontroluje mapę Europy zasadą narodowości na południu, czyńmy to samo na północy. Napoleon oswobodził Włochy, dobrze. Weźmy dla siebie Schleswig-Holstein“.

Lassal sądzi, że taka tylko polityka mogłaby udowodnić zdolność niemieckiej monarchji do jakiegoś „bohaterskiego czynu narodowego“. W dalszym zaś ciągu upewnia rząd pruski, że w wojnie o Schleswig Holstein „sama niemiecka demokracja podniesie sztandar pruski i wszelkie przeszkody zdruzgocze przed nim z explozyjną siłą, do jakiej jest zdolny wybuch narodowej namiętności, która przez pięćdziesiąt lat wrzała w sercach wielkiego narodu“.

Zwrot ten do monarchji dziwnie brzmi w ustach człowieka, który w kilka lat później robił wyrzuty partji postępowców, że „wskutek dogmatu o roli naczelnej Prus widzą w rządzie pruskim upragnionego Mesjasza niemieckiego odrodzenia, podczas gdy w istocie, nie ma ani jednego rządu niemieckiego nawet pospołu z Hesją, któryby pod względem politycznym stał za Prusami i ani jednego—Austrję włączając—któryby ich znacznie nie wyprzedził“.

Jestto niezaprzeczenie rażąca sprzeczność, która da się tem chyba wytłómaczyć, że do chwili, w której Lassal pisał ową „Otwartą odpowiedź do lipskiego centralnego Komitetu“, z której przytoczyliśmy ostatni ustęp, miał on dość czasu, by się rozczarować co do zdolności pruskiej monarchji do „bohaterskiego czynu narodowego“. Już w artykule: „Fichtes politisches Vermächtniss und die neueste Gegenwart“, napisanym w styczniu 1860 r. przytaczając życzenia Fichtego, by pruski król był rewolucyjnym wychowawcą Niemiec w duchu wolności i jedności, bohater nasz rzuca te słowa: „Bodajby nasz król zaskarbił sobie tę zasługę! woła na puszczy politycznej przez 50 lat naród niemiecki w oczekiwaniu, w skargach i w nadziei — i tylko echo marznące powtarza ten głos, odbijający się o zimne skały. Ach! Niemieckiemu narodowi powodzi się jak owemu młodzieńcowi z poezji Heine'go:

Gwiazdy błyszczą zimno i obojętnie,
A głupiec stoi, czeka odpowiedzi".

„Młodzieniec" Heinego, zwracający się do niemych gwiazd, nikogo nie zadziwia, gdyż jest tylko poetycznym obrazkiem, lecz inaczej rzecz się ma z demokratą, zwracającym się do reakcyjnego rządu. Prusy wystąpiły w końcu rzeczywiście w roli zjednoczycielki Niemiec, co dało powód do wychwalania politycznej przenikliwości Lassala; nie trzeba jednak zapominać o następujących okolicznościach. Po pierwsze Lassal nie zawsze wierzył w ich jednoczące posłannictwo; powtóre domagał się włączenia do Ogólno-Niemieckiego Związku niemieckich posiadłości Austrji, uważając tak zwany mało-niemiecki program (Kleindeutschthum), wyłączający je ze związku, za „zdradę sprawy narodowej". (Patrz listy jego do Rodbertusa, wydane przez A. Wagnera); po trzecie, jako zacięty wróg federalizmu, Lassal sądziłby z pewnością, że spółczesna nam niemiecka monarchja zbyt wiele zostawia miejsca znienawidzonej przezeń zasadzie (patrz wymienione listy do Rodbertusa).

Na tej podstawie śmiało można twierdzić, że zjednoczenie, o którem marzył Lassal i w imię którego obiecywał pruskiemu rządowi poparcie ze strony demokracji, pozostało marzeniem i przytem marzeniem szkodliwem, bo opartem na połączeniu dwóch, nie dających się pogodzić pierwiastków: reakcyjnej monarchji i demokracji. Lassal pragnął nietylko zjednoczenia, lecz i wychowania w duchu wolności, wedle słów Fichtego, t. j. poprostu mówiąc politycznej równości; wypadki zaś udowodniły, że pruski pedagogiczny system dąży do innych zupełnie celów. Zjednoczone Niemcy oczywiście łatwiej mogą sobie zdobyć wolność i pod tym względem nawet cesarsko-królewsko-pruskie zjednoczenie można uważać więc za krok naprzód względnie do tego, co było pierwej; ale nic nie może bardziej przeszkodzić sprawie wyzwolenia się niemieckiego narodu jak wiara w postępowe posłannictwo pruskiej monarchji, a trudno nie przyznać, że sposób postawienia kwestji w 1859 r. przez Lassala mógł wielce przyczynić się do utrwalenia tej wiary. To też i obecnie przebija się ona nieraz w mowach niemieckich socjalno-demokratycznych deputatów, którzy należeli przedtem do frakcji Lassala.

Ukazanie się broszury „Der italienische Krieg" przypada właśnie na chwilę ogólnego wzburzenia umysłów w Niemczech. Głębokie ciemności reakcji ustępowały zwolna przed bladem zaraniem burżuazyjnego liberalizmu. Pruski król, Fryderyk Wilhelm IV. zakończył nader konsekwentnie reakcyjną swą karjerę zupełnem obłąkaniem. Już w październiku w 1858 r. Wilhem, książę pruski, obrany został regentem i od tej chwili rozpoczyna się tak zwana „nowa era", której charakterystyka wychodzi po za ramy niniejszego artykułu.

Jeżeli „Filozofja Heraklita Ciemnego“ dawała Lassalowi prawo do tytułu uczonego, to sława jego zajaśniała tem silniejszym blaskiem po wyjściu dzieła pod tytułem „System der erworbenen Rechte. Eine Versöhnung der positiwen Rechtsphilosophie“. Celem tej pracy było pogodzenie obowiązującego ustawodawstwa z filozofją prawa.

Prawnicy od tak dawna utrzymują, iż prawo nie może być wstecz stosowane, że twierdzenie to stało się truizmem; a jednak praktyka historyczna przeczy mu również od dawien dawna. Jeżeli wypadek ten ma miejsce w dziedzinie prawa karnego, to zdaniem ogółu zachodzi wówczas straszliwe okrucieństwo, będące smutnym wyjątkiem z ogólnego prawidła. Inaczej się atoli dzieje w sferze prawa rzeczowego. Rozwój społeczny doprowadza tu częstokroć do unieważnienia praw, nabytych na zasadzie istniejącego ustawodawstwa, a które napozór nie powinnyby ulegać wstecznemu działaniu ustaw, normujących nanowo stosunki prawne. Dość przypomnieć sobie historję reformacji lub wielkiej rewolucji francuskiej. Otóż jak wytłumaczyć tę sprzeczność, w jaki sposób pogodzić dogmat prawa z historycznem doświadczeniem?

Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w pierwszym tomie dzieła Lassala, pod tytytułem: „Die Theorie der erworbenen Rechte und der Collision der Gesetze“. Za punkt wyjścia służy Lassalowi analiza pojęcia wstecznego działania prawa.

„Ustawy przedstawiaja materjał duchowy, nowe ustawy—treść rozumowań, nowo osiągniętą, przez społeczeństwo nawet za obowiązującą uznaną. Jak świeżo zapalone światło rozlewa swą jasność na wszystko, nawet na ciemne przedtem przedmioty, tak samo działa wstecz nowo osiągnięta inteligencja osobnika na wszystko, choćby nawet na dawno minione sądy. Jeżeli przeto już przy inteligencji osobnika ma to miejsce i być tak musi, że według teraźniejszej natury swojej świadomości sądzi on także o rzeczach o wiele dawniejszych, dlaczego nie miałoby się dziać to samo w sferze prawa, odnośnie do ogólnej inteligencji społeczeństwa, do treści rozumowej uznanej nawet przez nie samo za obowiązującą; zwłaszcza że w pojęciu prawa leży żądanie natychmiastowego i bezpośredniego zastosowania, bezwarunkowej, normującej mocy dla wszelkiej świadomości“?

Zapatrując się na daną kwestję z tego punktu widzenia, dochodzimy do przekonania, iż wsteczne działanie prawa nie może być dozwolonem, dlatego jedynie i o tyle, o ile jest „naruszeniem wolności i zdolności człowieka do prawnego działania“. W społeczeństwie jednostka powinna być swobodną. „Nawet zbrodniarza uważa się przy

i w wymierzaniu kary za wolną istotę, bo on wiedział, jaką karę ściągnie na siebie za przestępstwo, skoro zaś popełnił je, to tem samem będąc jeszcze wolnym poddał się znanym sobie następstwom tego kroku“.

Dlatego też narody, które nie wyrobiły sobie jeszcze pojęcia o indywidualnej wolności każdej ludzkiej jednostki, jak naprzykład chińczycy lub nawet starożytni żydzi, nadają bez wahania swym prawom siłę wstecznego działania. Z drugiej zaś strony wszystkie ucywilizowane narody dla tych samych powodów powinny stawić tamę wstecznemu działaniu prawa w takich tylko wypadkach, gdy ono jest pogwałceniem osobistej wolności. We wszystkich innych jest ono nietylko dozwolonem, lecz nawet koniecznem. Myśl powyższą Lassal formułuje w następujący sposób:

a) Żadne prawo nie powinno działać wstecz, skoro dotyka osobnika tylko w przejawach jego woli.

b) Działać zaś wstecz może każde prawo, które dotyka osobnika bez pośrednictwa takiego dobrowolnego aktu, które dotyka zatem indywiduum bezpośrednio w jego mimowolnym, ogólno ludzkim, lub naturalnym albo przez społeczeństwo nadanym charakterze, lub wreszcie zmienia społeczeństwo w jego organicznych instytucjach“.

Dla wyjaśnienia tej myśli weźmijmy przykład, przytoczony przez samego autora. Przypuśćmy, że prawo przenosi chwilę pełnoletności z 21. roku życia na 25. w takim razie osoby, liczące 24 lata i korzystające już z prawa pełnoletności, utracą je znowu i nie będzie w tem żadnego pogwałcenia osobistej wolności. „Sam wiek jest naturalną własnością, nieutworzoną przez wolę; ale oznaczenie wieku, który ma być żądanym do pełnoletności, jest tylko postanowieniem prawodawcy a nie rzeczą zależną od osobnika“. Nie mają więc słuszności Sawigny i Bornemann, twierdząc, że ustawa podobna nie może dotyczyć tych, którzy już korzystali z praw pełnoletności na zasadzie uprzedniego prawodawstwa. „Ale interesy prawne, już zawarte przez odnośne osoby na mocy ich dotychczasowej pełnoletności, posiadają i nadal swą moc, albowiem inaczej musianoby dodatkowo zniweczyć i zmienić niezależne akty woli. Osobnik, oraz nabyte przezeń prawa nie mogą stawiać przeszkód rozwojowi i urzeczywistnieniu prawnego poczucia narodu.

„Jedynem źródłem prawa jest powszechna świadomość całego narodu — duch ogólny. Od Hegla zdanie to jest teoretycznie tak uzasadnione, że nie potrzebuje żadnego nowego dowodu... Nabyć prawo i chcieć je zatrzymać także w czasie, gdy powszechna świadomość nie uzna już prawa tego za dopuszczalne i dozwolone, znaczy ten tytuł prawny, na podstawie którego się je nabywa, zgodę z powszechną

świadomością równocześnie przypuścić i znieść, wezwać i wykluczyć". „Indywiduum więc nie może wbić klinu w grunt prawa i za jego pomocą uznać siebie za samowładnego na wsze czasy i wobec wszystkich przyszłych, zmuszających i zapobiegających ustaw... Tak samo nie da się taki klin wbić w grunt prawa, jak nie można wbijać go w ziemię z pragnieniem, by został na swojem miejscu nawet wtedy, gdy ziemia w około została w ruch wprawioną".

Na pierwszy rzut oka sprzeciwia się to wyżej przytoczonej formule. Prawo nie powinno działać wstecz, jeżeli dotyczy dane indywiduum jedynie w sferze przejawów woli tego ostatniego. W czemże, pytamy, będzie się przejawiała swoboda działania jednostki, jeżeli nie w zdobywaniu lub utracie pewnych praw? Chodzi tu jednak o to, że wszelkie czynności tego rodzaju każą już przypuszczać istnienie pewnych norm obowiązującego prawa. Indywiduum może wchodzić w umowę, zapewniać sobie lub innym pewne prawa „gdy i o ile zezwalają na to istniejące ustawy„ a więc sobie i innym może ono jedynie tak dalece i na tak długo prawa zabezpieczyć, dopóki i jak dalece każdocześnie istniejące ustawy uważają treść tych praw za dozwoloną... do każdego układu od początku należy dodać milczące zastrzeżenie, że zawarowane przezeń prawo dla siebie lub innych ma mieć moc obowiązującą, dopóki ustawodawstwo w ogóle będzie uważało takie prawo za możliwe". (str. 164). Jeżeli więc Stahl nie ma słuszności, to ma ją może Sawigny; jeśli społeczeństwu wolno unicestwić przestarzałe prawa „nabyte", to czyż nie powinno ono wynagrodzić ich posiadaczy, odkupić je od nich? Lassal odpowiada przecząco. „Tu nie ma nic do odszkodowania. Bo nie wzięto tu niczego jednostce, coby zostało i nadal uznanem za prawną własność—jak to ma miejsce przy wywłaszczeniu. Przyjąć prawo odszkodowania tam, gdzie duch zawieszonego przez świadomość ogólną prawa został prohibitowanym, t. j. uznanym za bezprawny, znaczyłoby logicznie toż samo, co klasom albo indywiduom przyznać prawo nałożenia haraczu na duch publiczny za jego dalszy rozwój; toż samo, co uznać stosunek zawisły i zależny ogólnego ducha od owych uprzywilejowanych klas lub osobników". [1])

Zdaniem naszego autora historja prawa jest jednym ciągiem stopniowych ograniczeń prywatnej własności. „Jakkolwiek na pierwszy rzut oka zdanie to wydaje się paradoksalnem, jednak na tem właśnie polega w ogóle rozwój wszelkiej historji prawa, aby coraz bardziej ścieśniać zakres własności prywatnej osobnika, coraz więcej przed-

---

[1]) Ibid. str. 189.

miotów stawiać poza obrębem posiadania prywatnego. I jeżeliby miała być napisana prawdziwa historja prawa ze stanowiska kulturno-historycznego, pogląd powyższy musiałby być jednym z zasadniczych. Wprawdzie nigdy tego jeszcze nie spróbowano. Dając się uwieść przez dyalektyczny charakter pojedynczych wywodów, zamiast stawiać kwestję na właściwym gruncie, uniemożliwia się zazwyczaj prawdziwy pogląd. Tak n. p. uważa się zawsze zniesienie fideikomisów za pomnożenie wolności posiadania, za usunięcie jego ograniczeń. Ma to jednak miejsce tylko jako faktyczne następstwo; w powyższym charakterze okazuje się dla tych, którzy sobie tego życzą. W rzeczy samej jestto raczej zniesienie wolności właścicieli do rozstrzygania o swej posiadłości, zmniejsza zatem prawo własności prywatnej".

Również swoboda konkurencji nie jest — jak sądzi wielu — nieograniczoną swobodą własności, lecz zniesieniem wyłącznego prawa poszczególnych jednostek oraz towarzystw (cechów) do wytwarzania i zbytu pewnych przedmiotów. W obecnej dobie historja stawi przed cywilizowanymi narodami dwa nader ważne problematy: „Pod względem politycznym Europa sprzeciwia się temu, żeby publiczna wola narodu mogła się stać własnością rodziny. Odnośnie do sprawy socjalnej zastanawia się świat nad kwestją, czy teraz, gdy już przestała istnieć forma bezpośredniego posiadania człowieka, takowe istnieć może w formie wyzyskiwania go pośredniego; lub raczej: czy wolne działanie i rozwój własnej siły roboczej mają być wyłączną własnością prywatną posiadacza materjału roboczego i kapitału, i czy przedsiębiorca jako taki ma w dodatku do renumeracji za swoją rzekomą pracę umysłową otrzymać na własność obcą pracę roboczą" ?

Jeżeli prawne instytucje są produktem historycznego rozwoju poczucia prawa danego narodu, to muszą one odźwierciadlać wszelkie odrębności owego poczucia. Drugi tom Systemu zdobytych praw obrazowo tę myśl wyjaśnia. Autor rozpatruje w nim „istotę" rzymskiego oraz niemieckiego prawa dziedziczenia, wskazując odrębne właściwości każdego z nich, nad któremi nie możemy się tutaj zatrzymywać.

Streściwszy główną pracę Lassala, musimy dodać na zakończenie, że charakteryzują ją zalety i wady właściwe wszystkim jego poglądom na historję. Nie uznaje on „wiecznych" i niezmiennych prawnych kategorji.

„Prawo natury jest samo przez się prawem historycznem, jest kategorją natury historycznej i historycznego rozwoju i musi nią być, albowiem sam duch jest tylko „stawaniem się" („Werden") w historji.

[1]) Ibidem str. 222.

Taki punkt widzenia można uważać za znaczny postęp względnie do metafizycznych poglądów większości prawników. Lassal przejmując go atoli u Hegla nie dodaje doń niezbędnego uzupełnienia; nie porusza bowiem kwestji, w czem leży główna przyczyna historycznego rozwoju społecznych instytucji, lub raczej szuka jej również jak i Hegel: w samoistnym rozwoju pojęć. Pojęcie jest dla niego źródłem prawnych, politycznych i ekonomicznych stosunków. Zapatrywanie się właściwe w idealistycznym systemacie Hegla, według którego przyroda i historja były rezultatem dyalektycznego rozwoju ducha, niestosownem natomiast jest w doktrynie, która zerwała z heglowską metafizyką, zatrzymując tylko metodę. Jedynem wyjściem było tu stanąć na twardym gruncie materjalistycznej doktryny Marksa.

W przeciwnym razie dyalektyczna metoda traciła prawie całe swe znaczenie, gdyż koniecznym punktem wyjścia dla niej jest monizm. Metoda ta godzi się z „absolutnym idealizmem", wyświadczając również olbrzymie usługi konsekwentnemu materjalizmowi. Nie da się ona jednak nigdy pogodzić z dualizmem, ani też z eklektyzmem, który nie umie wybrać podstawowej, przewodniej zasady dla swego poglądu na świat, wahając się ciągle między idealizmem i materjalizmem, między Heglem i Marksem. [1] [2]

Nie czynimy Lassalowi zarzutu z eklektyzmu, do którego nie okazywał on najlżejszej skłonności. Ponieważ jednak poglądy jego odzwierciadlały przejściowy stan filozofji Hegla, musiały więc z konieczności posiadać pewne braki, właściwe wszelkim przejściowym epokom.

Mówiąc o poszczególnych poglądach Lassala, zatrzymamy się dłużej jedynie na jego szemacie historji prywatnej własności, którego jednostronność dziś jest widoczną. Historja prywatnej własności nie daje się sprowadzić jedynie do stopniowego ograniczania jej sfery. W spo-

---

[1]) Zdanie powyższe może się wydać paradoksem, utrzymujemy jednak, że istnieją dwa tylko monistyczne systematy: idealistyczny Hegla i materjalistyczny Marksa. Wszystkie inne albo są zarażone nieuleczalnym dualizmem, albo mogą być uważane za jedną z faz rozwoju dwóch pierwszych. Udowodnienie powyższego twierdzenia nie jest rzeczą trudną i mogłoby być tematem do bardzo zajmującego historyczno-filozoficznego studjum.

[2]) Rozwijany w naszem piśmie system poglądów wyznacza czynnikowi ekonomicznemu miejsce pierwszorzędne, nie szuka atoli zasadniczego prawa socjologji w sferze ekonomicznej, a tembardziej w sferze „reprodukcji samego życia", jak to czyni materjalistyczna doktryna z uszczerbkiem dla swego monizmu. Wykończone uzasadnienie naszego stanowiska dać by można tylko w teorji powstawania form społecznych; sądzimy wszelako, że linję demarkacyjną między całokształtem naszych zapatrywań a materjalistycznem pojmowaniem historji zarysujemy w dostatecznej mierze dalszem wyświetlaniem roli poszczególnych czynników ewolucji społecznej i bezpośrednią oceną w mowie będącej doktryny. (Pr. R.)

łeczeństwach pierwotnych widzimy przeciwnie całkiem odmienne zjawisko. Społeczeństwa te zaczynają od komunizmu, sfera zaś prywatnej własności obejmuje nieznaczące drobiazgi. Przez długie lata postępowy ruch takiego społeczeństwa zasadza się na rozszerzaniu dziedziny prywatnej własności i dopiero na bardzo i bardzo wysokim stopniu rozwoju rozpoczyna się wskazana przez Lassala dążność do jej zwężenia.

Nie poprzestając na „Systemie praw nabytych", Lassal zamierzał napisać „Filozofję Ducha"; charakter jednak popychał go do walki, w braku więc powodów do politycznej agitacji rzucił się do polemiki literackiej. Już w 1862 r. pojawiła się jego broszura pełna wiedzy, dowcipu i sarkazmu: „Herr Julian Schmidt, der Literarhistoriker, mit Setzerscholien herausgegeben". Broszura ta była pierwszą napaścią na bohaterów i intelektualnych przewódzców niemieckiej burżuazji.

Żeby dać wyobrażenie o sposobie, w jaki Lassal prowadził polemikę, przytoczymy z niej jeden ustęp. W swej „Geschichte der deutschen Literatur" Juljan Schmidt mówi o wieku siedmiu mędrców, którego charakterystyczną cechą była jakoby dążność do wykrycia pierwotnej przyczyny wszechrzeczy; przyczyny tej szukano już to w jednej z elementarnych form materji, już to w atomie, cyfrze, w stawaniu się, bycie i t. d. Fikcyjny zecer Lassala dopisuje z tego powodu następującą uwagę:

„Atom został uznany jako przyczyna wszechrzeczy przez Leucypa i Demokrita, liczba — przez Pytagorasa, byt — przez Eleatów, „stawanie się" (das Werden) przez Heraklita.

Tych mężów uważa p. Julian Schmidt za znanych siedmiu mędrców greckich (Solon, Bias z Pryeny, Pittak z Mytyleny, Kleobul, Chylon, Myson i Thales). Wiek siedmiu mędrców, panie Schmidt, „nie zastanawiał się jeszcze nad tem", co to jest przyczyna wszechrzeczy. Mądrość jego spoczywa w gnomicznej mądrości życia, w praktycznie zrozumiałych przypowieściach treści moralnej — w przypowieściach zresztą treści godnej i teraz uwzględnienia, panie Schmidt, n. p. „Lepsza szkoda, niż hańba" albo „opanuj swe usta" i inne, które pan mogłeś przejrzeć w zbiorach Stobaeosa i Diogenesa — a nie miała one nic wspólnego z jońską filozofją przyrody, lub ze spekulacjami pytagorejsko-metafizycznymi. Pewien trzecioklasista, od którego przejąłem tę całą mądrość, a który ją czerpie ze swego podręcznika dla wyższych klas gimnazjalnych, śmiał się do łez nad pańskiem pomięszaniem „siedmiu mędrców" z założycielami filozofji Demokryta, Pytagorasa, Eleatyków, Heraklita". — Bezwzględność krytyki Lassala „odepchnęła" odeń niejednego, doprowadziła jednak do pożądanego celu: unicestwiła Schmidta i zmieniła jego wielbicieli w surowych krytyków.

Po obaleniu bożka burżuazyjnej literatury, Lassal przystąpił do krytyki ekonomicznych czynności burżuazji. Tak zwany Militär-Conflict między pruską izbą a rządem otwierał szerokie pole jego napaściom. W ciągu trzech lat (od 1861—1864) liberalna izba odmawiała rządowi potwierdzenia budżetu, a jednak przez cały ten czas ministerstwo Bismarka, Roona, Eulenburga et comp. pobierało podatki, jawnie gwałcąc zasadnicze prawo reprezentacyjnego rządu. Liberały (Fortschrittspartei, jak siebie nazywali wówczas) zadawalniali się parlamentarnym protestem, rozprawiali o „prawnem państwie", lecz ani razu nie pomyśleli o przejściu od słów do czynu. Wskazany przez nas na początku niniejszego artykułu powód politycznej bezsilności burżuazji działał tak samo w Prusiech jak i na całym obszarze Niemiec. Pruska burżuazja straszyła Bismarka ludem, którego obawiała się bardziej od niego i bardziej niż jego samego.

W najgorętszej chwili Militär-Conflict'u, gdy wszyscy zajęci byli konstytucyjnemi kwestjami, Lassal wygłosił na zgromadzeniu berlińskich bürgerów mowę o istocie konstytucji. Dając za wygraną „samoistnemu rozwojowi pojęć" wogóle, a prawnych w szczególności, dowodzi on tam, że polityczny ustrój danego kraju jest zależnym od stosunku sił rozmaitych warstw społecznych. Wraz ze zmianą tego stosunku zmienia się również polityczny ustrój, dawna konstytucja staje się niemającym znaczenia świstkiem papieru i układa się inną. Stosunek zaś ten zmienia się pod wpływem zmian ekonomicznych warunków wytwarzania i obiegu bogactw.

„W średnich wiekach naprzykład, gdy ziemia i jej uprawa odgrywały główną rolę w życiu ekonomicznem ludów, polityczna władza znajdowała się w rękach ziemskiej arystokracji. Jednocześnie z rozwojem niezależnej od szlachty, a nawet wrogiej jej ludności miejskiej, wzrasta potęga monarchji. Cechy i obywatele cierpią dotkliwie z powodu ustawicznych waśni szlachty, a w interesie handlu i produkcji zmuszeni są starać się o mieszczański spokój, bezpieczeństwo i odpowiedni wymiar sprawiedliwości — wspierają więc chętnie panującego pieniądzmi i ludźmi... przezco tenże jest w stanie werbować siły wojskowe, mające przewagę nad burzliwą szlachtą".

Widzimy więc, że wraz ze zmianą rzeczywistego stosunku siły, zmienił się polityczny ustrój Europy, powstała nieograniczona monarchja. Nie koniec jednak na tem. „Przemysł i handel rozwijają się coraz bardziej z dniem każdym i z tym rozkwitem wzrasta ludność... Z rozwojem zasobu społecznego i zaludnienia idzie równolegle odpowiedni rozwój umiejętności, powszechnego wykształcenia i samowiedzy ogółu... Obywatele mówią sobie: teraz nie chcemy już dłużej być masą bezwła-

snowolną; chcemy rządzić sami a książę niech panuje tylko podług naszej woli i kieruje naszymi interesami. Krótko mówiąc, moi panowie, realne, faktyczne stosunki siły, jakie przedtem w tym kraju miały miejsce, zmieniły się znowu. Albo innemi słowy — w takiem towarzystwie wkroczył ośmnasty marca 1848 r.". Widzimy stąd jasno, jakim warunkom powinna odpowiadać spisana konstytucja, by można było uważać ją za dobrą i trwałą. Taką jest ona w jednym tylko wypadku: „kiedy odpowiada rzeczywistej ustawie, realnym stosunkom siły, panującym w kraju; w razie zaś jeśli pisana ustawa nie odpowiada faktycznej, powstaje starcie, nie dające się usunąć, które doprowadza do tego, że konstytucja pisana, arkusz papieru musi uledz przed rzeczywistą, przed realnymi w kraju panującymi stosunkami".

Przechodząc do kwestji będącej na porządku dziennym: pogwałcenia przez ministerjum pisanej konstytucji pruskiej, mówca udowadnia, że dobiega ona swego kresu. „Może być ona w przeciwny sposób zmienioną, w prawo lub w lewo posuniętą, ale w pierwotnem brzmieniu dalej istnieć nie może. Życzenie, aby ją i nadal utrzymać, niemożliwem jest dla człowieka głębiej myślącego. Można ją posunąć w prawo, jeśli rząd podejmuje zmianę, aby pisaną ustawę pogodzić z rzeczywistymi stosunkami panującej uorganizowanej siły społeczeństwa. Albo znów niezorganizowana siła społeczeństwa występuje na widownię i udowadnia, że jest potężniejszą niż pierwsza. W tym wypadku ustawa tak samo posuwa się daleko w lewo i zostaje zniesioną, jak poprzednio — w każdym więc razie jest ona zgubioną".

Ze wszystkiego, cośmy powiedzieli dotąd o politycznych i ekonomicznych stosunkach niemieckiej burżuazji wypływa, że sposób, w jaki Lassal stawiał kwestję konstytucji, nie mógł znaleść sympatji w jej szeregach. Pruscy postępowcy opierali się zmianie konstytucji na prawo, starając się zachować i wzmocnić polityczne znaczenie burżuazji. Nie chcieli oni również zmiany na lewo, bo — jak sam Lassal utrzymywał — zmiana taka byłaby niemożliwą bez udziału „niezorganizowanej siły społecznej" t. j. ludu. Prócz tego zmiana konstytucji „na lewo" pociągała za sobą zaprowadzenie prawa powszechnego głosowania i wzrost politycznego wpływu proletarjatu, a tego się obawiała burżuazja wogóle, w szczególności zaś partja postępowców. Nic więc dziwnego, że pruska burżuazja udawała, iż nie rozumie głównej myśli Lassalla. Nie dotykając istoty rzeczy, obwiniała go o stawianie siły przed prawem. W odpowiedzi na te zarzuty Lassal napisał krótki artykulik p. t. „Macht und Recht", w którym wyjaśnia swą myśl na przykładach zaczerpniętych z najbliższej przeszłości. „Czy prawo kroczyło przed siłą, czy odwrotnie, gdy w listopadzie 1848 r. bagnetami rozpędzono pruskie Zgromadzenie narodowe?..."

Czy prawo stało przed siłą, czy przemoc przed prawem w lipcu 1849 r., gdy prawnie istniejące głosowanie powszechne zostało zniesionem, a natomiast oktrojowanem prawo wyboru trzechklasowe? Przemoc więc leży w sferze tego prawa, na które powołuje się burżuazja".

Mowa „o istocie konstytucji" w części tylko wyjaśniła robotnikom historyczny punkt widzenia Lassala. Wykazuje on w niej, jakim sposobem feudalny system ustąpił miejsce absolutyzmowi, a ten ostatni rządowi reprezentacyjnemu, lecz nie mówi, do jakiej formy ustroju społecznego ma dążyć dalszy rozwój konstytucjonalizmu. Tłumacząc przeszłość i charakteryzując teraźniejszość, zamilcza o przyszłości. Lukę tę wypełnia inna jego mowa, nosząca tytuł: Ueber den besonderen Zusammenhang der gegenwärtigen Geschichtsperiode mit der Idee des Arbeiterstandes". Znaną ona jest w druku pod nazwą „Programu robotników", co dowodzi, jak wielkie znaczenie przywiązywał do niej Lassal; trzeba też przyznać, że ze wszystkich mów jego wygłoszonych wobec robotników, jest ona może najlepszą.

Treść jej Lassal zaczerpnął w znacznej części z „Manifestu komunistycznej Partji" i to nam w niej tłumaczy przewagę materjalistycznego poglądu na historję. Tak np. prawo cywilne każdej epoki nosi tu miano „wiernego odbicia" stosunków ekonomicznych. Organizacja władzy państwowej wraz z prawem publicznem przypisuje się im również, jak i w mowie o istocie konstytucji. Nie ma tu już nawet wzmianki o samoistnym rozwoju pojęć i o „niemieckim duchu". Mówca zrywa ostatecznie z tradycjami idealizmu. Scharakteryzowawszy uprzednie epoki historyczne, które nosiły na sobie cechę wielkiego gospodarstwa rolnego i kapitału, autor przechodzi do bieżącego okresu, który się rozpoczyna — zdaniem jego — od dnia 24. lutego 1848 r.

„W dniu tym we Francji, w kraju, którego gwałtowne walki wewnętrzne stanowią o zwycięstwie lub klęsce swobody dla ludzkości całej, wybuchła rewolucja, która wezwała robotnika na członka rządu tymczasowego, ogłosiła polepszenie losu klasy robotniczej za cel państwa, ustanowiła powszechne bezpośrednie prawo wyborcze, na mocy którego każdy obywatel, doszedłszy do lat 21, otrzymuje jednakowy udział we władzy państwowej, w oznaczeniu woli i celu państwa, bez względu na warunki majątkowe.

Jeżeli więc rewolucja 1789 r. była rewolucją stanu trzeciego, to rewolucja r. 1848 jest rewolucją stanu czwartego, który w roku 1789 krył się jeszcze w fałdach płaszcza ogólno-ludzkiej wolności, jakim okrywał się stan trzeci, i na pozór był z nim identycznym. Teraz stan

czwarty dąży do zapewnienia przewagi swojej zasadzie i pragnie nacechować nią wszystkie instytucje społeczne.

Lecz zachodzi ogromna różnica pomiędzy przewagą stanu czwartego i przewagą innych stanów.

Polega ona na tem, że stan czwarty jest ostatnim i skrajnym stanem społeczeństwa, stanem upośledzonym, nie posiadającym żadnego wyłącznego ani prawnego, ani też faktycznego warunku, jakimi były szlachectwo, posiadłość gruntowa, kapitał, żadnego słowem warunku, któryby mógł podnieść do znaczenia nowego przywileju, wyzyskać na jego korzyść wszystkie instytucje społeczeństwa. Sprawa jego istotnie jest sprawą ludzkości całej, jego swoboda — samej ludzkości swobodą, jego panowanie — panowaniem całego ogółu".

W dalszym ciągu Lassal bada zasadę klasy robotniczej pod trzema względami: pod względem formalnych środków jej urzeczywistnienia, moralnej treści, oraz poglądów jej na cele państwa.

Środkiem jej urzeczywistnienia jest powszechne i bezpośrednie prawo wyborcze. Nie potrafi ono naturalnie ustrzedz robotników od błędów. Ale przy powszechnem i bezpośredniem prawie wyborczem niepodobna, ażeby wybrane zgromadzenie nie stało się nareszcie prawdziwym wyrazicielem woli narodu.

Co do moralnej treści owej zasady, Lassal widzi jej wyższość w tem, że klasa robotnicza nie może odosobnić swej sprawy od sprawy całej ludzkości, nie może wypisać na swym sztandarze hasła jakiegoś nowego przywileju. Egoistyczne, klasowe jej interesy nie mogą się znajdować w sprzeczności z cywilizacyjnym, kulturalnym rozwojem narodu, która to sprzeczność „jest przyczyną głębokiego i nieuniknionego zepsucia klas uprzywilejowanych". Inaczej rzecz się ma w klasach niższych. „Kiedy one dążą do polepszenia bytu swojego jako klasy, do podniesienia losu swojego stanu, osobisty interes ich łączy się z rozwojem narodu całego, ze zwycięztwem idei, z postępem cywilizacji, z najbardziej żywotną zasadą historji, która nie jest niczem innem, jak rozwojem swobody. Dążność ta nie sprzeciwia się więc wcale pochodowi dziejowemu i nie ma nic wspólnego z owem potępienia godnem samolubstwem. Wasza sprawa, panowie, jest sprawą całej ludzkości".

Czwarty stan wreszcie nietylko się rządzi odmienną zasadą polityczną i inaczej niż klasy wyższe odnosi do postępu kultury, lecz ma nadto odrębne zapatrywanie się na cel państwa. Burżuazja propaguje niewtrącanie się państwa, twierdząc, że jedynym jego obowiązkiem jest zapewnienie każdej jednostce dowolnego korzystania z sił swoich.

Przeczy to samej idei państwa, które zespala jednostki w jedną całość moralną, aby umożliwić osiągnięcie dobrobytu i uzdolnić do zdobycia oświaty i swobody przechodzącej nieskończenie ten stopień, na jaki się wznieść może człowiek pojedyńczy.

Na zakończenie Lassal zwraca się do klasy robotniczej z wymownem wezwaniem: „wysoki dziejowy zaszczyt, powołujący was do wielkich celów, powinien przeniknąć wszystkie myśli i dążności wasze. Występki ludu uciśnionego, czcze rozrywki bezmyślnego tłumu, ani nawet lekkomyślność miernych umysłów są was niegodne. Jesteście bowiem opoką, na której wzniesie się świątynia teraźniejszości“.

„Program robotników“ wzbudził trwogę tak w rządowym, jak i burżuazyjnym obozie. Berlińska prokuratorja wytoczyła kryminalny proces śmiałemu propagatorowi „idei klasy robotniczej“. Burżuazyjni pisarze zarzucali mu tendencyjność, fałsz i przesadę, napadając szczególnie na wypowiedziane przezeń zdanie o pośrednich podatkach. Tylko w sercach robotników program ten znalazł sympatyczny oddźwięk. Wiemy już z pierwszej części niniejszego artykułu, że on to właśnie zwrócił na Lassala uwagę lipskich robotników i pobudził „Centralny Komitet do zwołania robotniczego kongresu“ do zaproszenia go dla szczegółowszego rozwinięcia poglądów. Broniąc przed sądem, oponując przeciwnikom, odpowiadając swym „Otwartym listem“ na zaproszenie wymienionego komitetu, Lassal wychodził już z dziedziny teorji i rozpoczynał budowę „świątyni teraźniejszości“(czyli ściślej mówiąc — przyszłości) wedle wyżej wyłożonego planu. (D. n.)



NOWE PISMO.

W ognisku naszego życia umysłowego — w Warszawie stronnictwo postępowe ostatnich czasów powstało — rzec można — samorodnie. Nie otrzymało ono bogatej spuścizny z przeszłości jak galicyjskie, które zdołało roztrwonić wiele pereł z odziedziczonego po demokracji skarbca, nie zastąpiwszy ich żadnym niemal nowym nabytkiem. Tam skarbiec ten cenny jedni do grobu ponieśli, inni na dalekie krańce wschodu i zachodu, gdzie jak rozbitki na bezludnej wyspie złoto mieli, ale nie znaleźli ognia, który ich niegdyś do walki zagrzewał, a zapalał do czynu. Na spustoszałej, stratowanej niwie ginęło echo okrzyku, z którym legli nosiciele wszystkich lepszych myśli, wszystkich gorętszych uczuć narodu, dolatywał tylko głos tryumfu przemocy i reakcji i cichy zaparty oddech tych, co ani żyć ani umrzeć nie umieli.

W ciężkich warunkach rosło nowe pokolenie. Najsilniejsze bo młodzieńcze wrażenia, jakie odbierało, była to szkoła rządowa, wszechwładne panowanie księży, przesądy i dogmatyzm jako pokarm umysłowy, sobkostwo i apatja jako wzory moralne i zgodny głos potępienia nie-tylko polityki uczuć, ale uczuć i polityki. Rozbitki nawet, i ci do tła się dostrajali, twierdząc, że „zawsze tak mówili“. Młodzi pogrobowce nie wiedzieli, że polityka jest wyrazem narodowego życia, nie wiedzieli nawet dobrze, co to za słowo — bo i skąd wiedzieć mieli? — słyszeli tylko, że niecenzuralne i potępione; uczucia tłumili w sobie, bo i tak lodowata atmosfera by je zmroziła. Myśl tylko pracowała, niepochwytna wobec wrogów, buntownicza wobec rutyny, w niej się też zogniskowały postępowe prądy. I któż im to za złe wziąć może? — Pod sztandarem wolnej myśli stanął zastęp pracowników, który wypowiedział walkę przesądom, rutynie i ciemnocie, przyswoił społeczeństwu nowsze zdobycze ludzkiej wiedzy, oczyścił trochę duszną atmosferę, a choć jej nie zagrzał—sprawił, że pod jednym przynajmniej względem żyć poczęliśmy. Nie omieszkały się odezwać głosy, które te przebłyski życia poczytywały za jego pełnię i zalecały społeczeństwu los greckiego niewolnika, któremu nie zabronionoby myśleć i powtarzać pocichu cogito, ergo sum, ale batożono, ilekroćby z niewolnika zapragnął stać się wolnym obywatelem. Na szczęście wraz ze spółczesną nauką weszły na porządek dzienny idee i kierunki wieku; zaczęto poddawać ich sprawdzianom istniejące stosunki, zrozumiano że to jest słowo, które ciałem stać się musi, jeśli nie ma pozostać frazesem i zdumiano się na widok ogromu pozostającej do spełnienia pracy. A życie nie czekało: coraz cięższe, coraz brutalniejsze ciosy spadały na naród, myśl poczęła się pasować z własną niemocą, gdyż nowe te fakty nie wchodziły w szemat zajmujących ją kwestji; wyrwał się tylko krzyk protestu, kilka pereł czystego, silnego uczucia.

Obóz postępowy ze sfery oderwanej myśli przeszedł do pracy na polu kultury: był to krok naprzód, począł bowiem obejmować pewien zakres praktycznych zadań, rozszerzył swój horyzont myśli i zawezwał do wioseł i żagli. A jednak obóz ten nie odczuł rzeczywistych potrzeb ani narodu ani warstw oddzielnych, bo te demokratyczny instynkt i polityczna dojrzałość odkrywają, ale nie teoretyczne wywody abstrakcyjnej myśli; nie spostrzegł, w jakiej historycznej roli występują na scenę warstwy ludowe, bo je traktował dotąd jako masę ciemną, dziką i zwierzęcą, nie pomny na to, że ona to właśnie na swych barkach wyniosła ostatni epizod naszej historji do wysokości dziejowego faktu, że jest jedyną nosicielką naszej przyszłości. Obóz postępowy nie zdołał pojąć, że siła brutalna nie kulturą, ale siłą się odpiera, że jego to za-

daniem stworzyć zaczątki tej siły, która biernym nawet oporem znaczenia politycznego nabiera, a co najmniej założyć ognisko o jednolitej i wszechstronnej myśli, porywającem uczuciu a narzucającej się woli, aby z obozu stać się stronnictwem, godnem zająć przodujące stanowisko. Spółczesna praca narodowa w dziedzinie kultury, choć wyższa wiedzą i uzdolnieniem niż przed 30 laty, jako typ niżej od niej stoi, bo się cofnęła ze stanowiska narodowego na stanowisko plemienne, ustąpiła dobrowolnie pozycję, niezdobytą dotychczas pomimo klęsk i niepowodzeń.

Nie od dziś już jednak rodzi się świadomość niemocy i jednostronności programu naszej społecznej awangardy. Jako jeden z wyrazów tej świadomości, jako jedną z zapowiedzi nowego zwrotu uważamy świeżo w Warszawie powstały organ. Czem będzie „Głos“ w naszem umysłowem popowstaniowem odrodzeniu, sądzić z dotychczasowych numerów, ani przesądzać nie możemy. Że ma wszystkie zadatki potemu, aby „wypowiedzieć ostatnią konsekwencję zasad postępowego stronnictwa“, — dodajmy — aby dopełnić ewolucję przetworzeniem kierunku, prądu, obozu w stronnictwo, — świadczą te dźwięczne struny, w które odrazu bogatym uderzył akordem. Rozszerzenie ideałów i aspiracji zbiorowych, reakcja przeciwko kapitalizmowi i jego wskazaniom, uznanie w ludzie nietylko najważniejszego źródła materjalnej siły narodu, ale podwaliny przyszłych form społecznych, przeświadczenie o tem, że jego dobro stoi w harmonji z dobrem publicznem, silny demokratyzm uczuć, gorąca nakoniec wiara w przyszłość,— oto zdobycze poprzednich prac i doświadczeń, zdobycze niepośledniej wagi, które najnowszy prąd rzucił na szalę wypadków naszego życia wewnętrznego. Długo jeszcze i donośnie głos ten brzmieć musi, zanim dojdzie echem do tych, których do społecznej pracy nawołuje, zanim znowu poruszy struny, nie stężałe jeszcze od pieśni wolności i stworzy hasło nawołujących się w pomroce doby obecnej placówek.

Nie zrozumiano go dotychczas, bo nikt nie podniósł jego zalet, zalet rozszerzenia horyzontu myśli i podniesienia skali uczuć; nie zrozumiano go dotychczas, gdyż nikt nie wskazał rzeczywistych braków, a wszyscy wytykali usterki, jak gdyby wolne od nich pismo posiadało już wszelkie warunki przodowania społeczeństwu. I nie dziw: gdzie bowiem jasne kryterjum naszych organów do oceniania zjawisk doniosłości społecznej, gdzie ich programy, narodowe cele? Nie ma ich, to też i krytyka stoi na wązkim, dziennikarskim gruncie. Że na taką krytykę nowopowstające pismo uwagi nie zwraca, jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, gdyż czuje ono więcej społecznego i naukowego gruntu pod sobą, niż ci, co zarzuty stawiają. A jednak postawić krok naprzód, choćby ol-

brzymi, nie znaczy jeszcze stanąć na wysokości zadania, w pewnych zaś chwilach kiedy wzrasta potęga sił napiętych, kiedy bieg wypadków wysuwa na porządek dzienny zagadnienia, na które historja da wkrótce może odpowiedź, w takich chwilach społeczeństwo dystansuje nieodczuwające tętna czasu kierunki. Nie prorokujemy tego losu „Głosowi", bo wierzymy, że się w doktryneryzmie nie zamknie. Smutnem byłoby zaiste, gdybyśmy z doświadczenia stuletniego wyciągali tylko wnioski, jak robić nie należy; gdyby ciężkie budzenie się z letargu przespanych lat piętnastu osłabiło nam tylko pamięć i wzrok zamroczyło.

O pismie, jak i o każdym fakcie publicznego życia, sąd wydać można, kiedy się je rozpatruje w jego rozwoju, z uwzględnieniem kierunku, w jakim postępuje i celów, do jakich czytelników prowadzi; dodatni rozwój „Głosu" już dotychczas zaznaczyć możemy; zastrzegamy się więc że nasze uwagi mają na widoku pierwsze tylko kroki pisma.

Kleszcze cenzuralne wycisnęły na całej literaturze perjodycznej pod zaborem rosyjskim piętno jednostronności; jest to fakt, którego zmienić niepodobna, który do pewnego jednak stopnia czyni dla prasy niemożebnem przedstawicielstwo rzeczywistych dążeń ogółu i przodownictwo zmąconej a chwiejnej opinji. Dotychczas złe skutki łagodziła bystrość oka czytelników, przewyższająca bystrość cenzorską, a skłonna „dośpiewywać w duszy" to, co z całą siłą tłumionego protestu przeciskało się w przenośniach, aluzjach, znakach nawet pisarskich; opozycja w najlegalniejsze nawet formy odziana nie przestawała być opozycją. Dziś i pisma i czytelnicy zatracili tę umiejętność. Pierwsze poczęły „przystosowywać się do warunków" najprzód pod względem formy a w końcu pomijać i w istotnej treści wygłaszanych poglądów najbardziej nawet piekące a niecenzuralne kwestje naszego bytu. Drudzy — zdemoralizowani praktyką pism niektórych, przesiąknięci pesymizmem apatji i niemocy doszukują się rozkładczych tendencyj tam nawet, gdzie ich niema, „dośpiewują" fałszywe nuty, które sami obawiają się usłyszeć wyraźnie. Nie wyciągamy stąd wniosków, zaznaczamy tylko fakt, rzucający światło na wiele zarzutów, polemik i rekryminacyj w prasie spółczesnej.

Nie będziemy również dochodzić, czy nie tejże kategorji czynniki skłoniły „Głos" do wystawienia hasła, że „rozpoczynamy walkę już nie o byt odrębny, państwowy, ale o życie plemienia" — musimy jednak zaznaczyć względne obniżenie narodowej samowiedzy. Nie zeszliśmy jeszcze na stanowisko Czechów, abyśmy byli zmuszeni stać się „plemieniem" z narodu. Irlandczycy przez 500 lat stopniowego podboju, a 200 systematycznego tępienia nie zwijali nigdy sztandaru n a r o d o w y c h, politycznych i społecznych celów, żydzi nawet wytwarzają w swem łonie ruch, dążący do państwowego bytu; a my dziś — dopókiśmy nic

nie zrobili, aby zespolić narodowe cele z siłą ludową, która jedna jest w stanie im sprostać, czy mamy prawo ustępować pozycję bez strzału, dopóki „ostatni bombardjer krwią nie zalał prochownicy“? Wszak nic jeszcze nie straciliśmy z własnej kultury prócz magnaterji, która ją gangrenowała, ale wszystko stracić możemy, jeśli będziemy w siebie wmawiać, że nam już sił na życie narodowe nie staje. Nie kultura przytem obca nam grozi, pruska czy rosyjska, bo brak im jednego do podboju warunku — cywilizacji, ale siła państwowa, brutalna, gdyż ekonomiczne nawet podboje muszą się kryć za szańce praw wyjątkowych lub działać pod przykryciem rezerwy kozackiej w pruskich pikelhaubach. Kultura może nas ustrzedz od wynarodowienia, ale nie od wytępienia lub wyrugowania. Na to potrzeba rozbudzenia narodowego poczucia, a co zatem idzie — narodowej siły, której dziś nie mamy, wskutek zupełnej niezdolności do wszelkiej działalności zbiorowej, że nie mówimy już o uplanowanej akcji. Że „Głos“ z takim naciskiem wskazuje na lud, jako na źródło odrodzenia w tym kierunku, w tem tkwi jego siła; że nie zaznacza wypływających stąd politycznych i społecznych konsekwencyj, — w tem tkwi jego jednostronność. Niech publicystyka wskazuje cele i środki zbiorowej działalności wraz z całym materjałem potrzebnym do ich wyświetlenia, więcej czynu nikt od niej wymagać nie może. Niema tu potrzeby uciekać się do nawoływania nowej kultury ludowej a zwłaszcza do stwarzania jej w teorji: jeśli „uznamy lud za najgłówniejszy składnik społeczności narodowej“, jeśli — co ważniejsza — on sam za takowy się uzna, jeśli nakoniec pomożemy mu wyprowadzić stąd praktycznie wszystkie polityczne i społeczne konsekwencje, będziemy mogli śmiało w przyszłość spojrzeć.—Wystawienie zasady „podporządkowania interesów warstw odrębnych interesom ludu“ byłoby tego następstwem praktycznem, charakteryzującem formy społecznego bytu ale nie teoretycznem określeniem subjektywnego stosunku warstw do siebie: dla tego też dopóki kwestja nie stoi na gruncie form ustrojowych i dążeń konkretnych, zasada powyższa może być hasłem zapasów literackich, ale nie sztandarem narodowych dążeń. Pod tym względem „Głos“ rzucił wieloznaczny jedynie ogólnik, że „formy dotychczasowej kultury są obce ludowi“, a więc przyszłość w tym ludzie tkwiąca nowe wytworzy formy. Ale jakie?... Pod kulturą zwykle się rozumie ciągłość form bytu materjalnego i duchowego, o ile społeczność narodowa nadała im indywidualny charakter; nic więc dziwnego że abstrakcyjny a nieścisły ogólnik wywołał mnóstwo sprzecznych komentarzy i krytyk, które to miały wspólnego, że wszystkie unikały pozytywnego gruntu. Jeden rezultat polemiki okazał się dodatnim: przekonano się, że o „kulturze ludu“ nic nie wiemy, o nim

samym bardzo mało. Badanie pierwszej kwestji miałoby znaczenie teoretyczne, bodaj czy nie akademickie, miejmy nadzieję, że „Głos“ siły swoje zwróci do kwestji drugiej, do badania ludu, jego pojęć i interesów i do znalezienia punktów stycznych między temi ostatniemi a współczesną wiedzą, zdobyczami cywilizacji i celami narodowego bytu. Wtedy zapewne obecny szemat okaże się za ciasnym: uwidoczni się, że w łonie samego ludu wiejskiego istnieją, przynajmniej w stanie potencjonalnym odmienne polityczne stronnictwa, konserwatyzm i rewolucyjność, sprzeczne nieraz prądy społeczne, różne nawet szkoły filozoficzne; wysunie się na plan przynależny nie objęta powyższym szematem klasa robotników miejskich, powstała w równej może mierze z ludowych jak i nieludowych pierwiastków; obok „panów“ wystąpi klasa kapitalistów przemysłu i handlu, ważną już dziś odegrywająca rolę, tem ważniejszą, że jest w znacznym stopniu siedliskiem kultury obcej lub kosmopolityzmu, — i wiele, wiele innych czynników społecznych, domagających się uwzględnienia w pracy nad rozpoznaniem społecznego materjału i wytknięciem dróg zbiorowego postępowania.

Na jakie manowce może zaprowadzić jednostronność programowa, mamy przykład na rosyjskiem „narodniczestwie“, od którego niestety „Głos“ zapożyczył niektóre postulaty. Mówimy niestety, gdyż przyswajanie sobie obcych nabytków wtedy tylko może przynieść pożytek, kiedy te na swoim własnym gruncie do pozytywnych doprowadziły rezultatów i dodatnie wydały owoce. Tego o „narodniczestwie“ powiedzieć nie można. Zwrócenie się do badania ludu nie było wyłącznie jego zasługą, o ile zaś były one przedsiębrane i prowadzone wyłącznie pod jego wpływem, o tyle były tendencyjne, jednostronne a często wprost naciągane. Jako stronnictwo, kierunek ten, nie pozbawiony anti-cywilizacyjnych dygresji, wyrodził się w parodję demokracji, negującą całą polityczną stronę życia i to właśnie, kiedy zrzucenie politycznego ucisku stało się dla społeczeństwa kwestą życia lub długoletniej martwoty. „Narodniczestwo“ wybrało to drugie, solidaryzując się z absolutyzmem. Spieszymy dodać, że nie było to koniecznym, fatalnym wynikiem jego zasad, że charakter narodowy ważną tu rolę odegrał, bądź co bądź jednakże postulaty podobnego kierunku, choćby najogólniejsze i najniewinniejsze, mogą się spotkać z uzasadnionym speptycyzmem, a uzyskanie dla nich prawa obywatelstwa w naszej umysłowości zawsze pozostanie wątpliwem, ze względu na grunt obcy, na którym wzrosły.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad programową stroną nowego pisma, gdyż zasługuje ono na to w zupełności. Z kart jego wieje żywotność i siła jednego z tych prądów, które orzeźwiają atmosferę. „Zostańcie przy waszej tradycji, — mówi do klas ustępujących z pola — w imię

jej ziemię polską, siedzibę piastowską sprzedawajcie po kawałku niemcom, jak przed laty sprzedaliście ją hurtownie. Idźcie w imię tysiącoletniej kultury błagać o życzliwość Bismarka, żebrać w przedpokojach dyplomatów, frymarczyć z Watykanem. Powołujcie się na traktaty, budujcie na piasku gmachy marzeń i gińcie marnie, jeżeli zginąć chcecie. Ale my, którzy czujemy w sobie życie i zdrowie — my nie chcemy umierać, a zwłaszcza umierać tak głupio i tak podle. Miłością wielką i pracą wytrwałą my pragniemy bronić ziemi naszej, jak bronił jej od tysiąca lat chłop polski, bronił od zaborów niemieckich i szlacheckiego marnotrawstwa". Tak przemawiają ludzie, do których przyszłość należy.

Z. B.

Giordano Bruno.

Ileż to pieśni wylałoś już z siebie,
O niezgłębione ty serce człowieka!
Ile jest świateł promiennych na niebie,
Ile co rano srebrnych kropel ścieka,
Ile bławatów na wiosennej glebie
W płaszcz się słonecznych kolorów obleka,
Tyle jest tonów śród twojej piosenki,
Głoszących boje, wesela i męki.

Lecz czasem schodzi do głębin żywota
Anioł skrwawiony i po harfie twojej
Rękami dzikich roznamiętnień miota.
A wtenczas pieśń twa podobna do zdroi,
Które w łożyskach rozpieniła słota,
Kiedy się w wieńce błyskawiczne stroi,
A które żadnej nie świadome straty,
Topią w swych nurtach najwonniejsze kwiaty.

Nieraz słyszałem te straszliwe zgrzyty,
Nieraz słyszałem rozpalone głosy:
Po co wam płynąć w nieznane błękity
Nowej idei? po co zgłębiać losy,
Jakie wam Stwórca przeznaczył, ukryty
W porannej zorzy rubinowe włosy?
Kornie klęknijcie u stopni ołtarzy
Bez śladu zgłębień i zwątpień na twarzy.

Serce człowieka! ten anioł zniszczenia,
Anioł obłudy i sprzedajnej wiary,
Gdy pośród twego zagnieździ się cienia,
Przybiera kształty ascetycznej mary,

Zamienia w miecz się i krwawe płomienia
I idzie szukać dla siebie ofiary —
Idzie jej szukać pomiędzy te duchy,
Co pragną twoje pozrywać łańcuchy...

. . . .

W osamotnionej i posępnej celi,
Ponad tajemnic księgą rozłożoną
Tonął w bezdennej, mistycznej topieli
Mnich, co miał serce i duszę stęskniona
Za owem bóstwem nieskalanej bieli,
Wieńczącem skronie cierniową koroną —
Skronie tych ludzi, którzy wszystko tracą,
By się poszczycić tą przedziwną płacą.

Czysta go Prawdy przywabiała postać;
Ku niej podnosił roziskrzone oczy,
Do jej królestwa chciał się myślą dostać
I swego ducha topić w jej przezroczy:
I począł ciało umartwieniem chłostać,
Myśląc, że ono mu blaski jej mroczy,
Począł zwyczajem Franciszków z Assyżu
Szukać jej w krwawych stygmatach i krzyżu.

I oto zgłębiał wieczornej godziny
Wiary Chrystusa tajemnicze tonie,
Czekając, rychło z niebieskiej krainy
Chór mu anielski światłem nie zapłonie,
Rychło się chmurne rozjaśnią głębiny
I złote słońce pokażą w swem łonie —
Lecz próżne modły i próżne badania,
Boska się Prawda z ciemnic nie wyłania.

I zamknął księgę i z palącą głową
Wyszedł zaczerpnąć wiosennego chłodu.
Przed nim błyszczała wstęgą purpurową
Ostatnia zorza, a drzewa ogrodu
Jęły ją wielbić wspaniałą osnową
Dziękczynnej pieśni, że wolne od lodu,
Wolne od szronu i tej smutnej szaty,
Która jest godłem żalu i zatraty.

Ponad nim gwiazd się iskrzą miliony,
Jak wymarzonych aniołów źrenice,
Które z nieznanej przywoływał strony,
Aby mu myśli zapaliwszy świéce,
Rozdarły życia tajemne zasłony
I jasne Prawdy pokazały lice —
Iskrzą się gwiazdy, a każda z nich wnika
Złotemi głoski w serce zakonnika.

I czuł, jak w serca świątnicy ukrytej
Nowe się jęły podnosić ołtarze,
Jako swoimi gubiły się szczyty
W morzu szafirów i w słonecznym żarze;
Czuł, jako śród gwiazd niezliczonej świty
Inne do niego przemawiały twarze,
Nie te przyćmione, nie senne i mgliste,
Lecz pełne ognia, jasne i złociste.

I czuł, jak inne zagrały mu pieśni,
Wypływające ze struny wszechświata;
Jak go z klasztornej wyrywały cieśni
Tam, gdzie się z czynem poświęcenie brata —
Z czynem tych ludzi, co do działań wcześni,
Nie drżą przed stosem i toporem kata;
Czuł, jak go gwiazd tych gorejące roje
Z duchami zmroku pędziły w przeboje.

I w uwielbienia namiętnym zachwycie,
Wznosząc źrenice ku gwiaździstej wstędze,
Zawołał z piersi: „Nieznane wprzód życie
Śmieje się do mnie w ogromów potędze!
I widzę Prawdę w niebieskim błękicie,
A nie w objawień zapylonej księdze —
Widzę ją jasną w tej drodze gwiazd mlecznej,
W złocistej zorzy i kuli słonecznej.

„Wśród tych ogromów, ponad temi światy
Jeden panuje wielki duch harmonji:
Głowę mu wieńczą płomieniste kwiaty,
Niezmiennych zasad tablicę ma w dłoni;
Stoi jak posąg przybran w bronzu szaty,
Ale ze znakiem żywota na skroni —
Stoi i ładu strzeże całą wieczność
I woła światom: me imię „Konieczność“.

„I słyszą gwiazdy głos ten zawsze nowy
I kołem wiodą nadpowietrzne tańce,
I śród mgieł nocnych nad ludzkiemi głowy
Świecą jak duchów przewodnich kagańce,
A blask ich jasny, gorący i zdrowy
Wiedzie człowieka nad królestwa krańce,
Kędy wspaniale, na odwiecznym tronie,
Białą nagością czysta Prawda płonie.

„I słyszy głos ten: ta ziemia drży cała
I w zakreślonem obraca się kole
I śpiewa słońcu królewskiemu: chwała!...
Zielone drzewa szumią na jej czole,
Tęczowych kwiatów gromada wspaniała

Poi się rosą przy wiosennym stole,
Pokąd im anioł zgrzybiały i blady
Nie zmrozi wiosny gorącej biesiady.

„Oto przedemną jakiejś gwiazdy oko
Blaknie i gaśnie. Po drodze błękitu
Widzę jak duch jej ulata wysoko
I do wiecznego przelewa się bytu...
Porzuć o serce tę żałość głęboką:
Gwiazda znów jutro zabłyśnie u szczytu
A z ust jej pieśń ci przedziwna wnet spłynie,
Że śród wszechświata nic nigdy nie ginie.

„O, jako gwiazda śród tego łańcucha
Gasnąc przedemną, nie zgasła na wieki,
Jako ją znowu do życia rozdmucha
W zmienionych kształtach konieczność; jak z rzeki
Na srebrnych skrzydłach nieznanego ducha
W niebo mgły płyną i znowu śród lekkiej
Topią się wody, tak i duch człowieka
Do pierwotnego źródła perłą ścieka.

„Duchu potężny, który swojem tchnieniem
Napełniasz światów szereg niezliczony,
Tyś tą kaskadą, ty jesteś strumieniem,
Którego krople eolskimi tony
Dźwięczą i dźwięczą i z martwem się mieniem
Zlewając, żywych rodzą miliony!
Duchu potężny! do twego źródliska
Każda z tych kropel perłą się przeciska.

„O jak mi nikniesz z przed oczu, Jehowo!
Wylęgły w mózgu bezlitośnej zgrai;
Darmo cię stroją wstęgą piorunową,
Darmo twą nicość przed duszą mi tai
Najemna czeladź: daremnie nad głową
Grozi przekleństwem: śród gwiaździstych krai
Inne już berło me serce urzekło —
Nie to, co niebo gotuje lub piekło.

„Żal mi was biedne, wygłodzone chóry,
Które jęczycie śród ciemnej niewoli!
Kiedy źrenice wzniesiecie do góry,
Szukając światła — wnet was czerń okoli
I gwałtem słońce kryje swemi pióry —
Żal mi was biedni, żal mi waszej doli:
O, jam szczęśliwszy: mam siłę co każe
Gardzić tą zgrają, niszczyć jej ołtarze"!...

Skończył Giordano i wziął kij pielgrzyma
I prawdę głosić szedł pomiędzy ludy...

Szedł łańcuch zrywać, który biednych trzyma
Zdala od ziemi ogniwami złudy —
I wołał jawnie: nie ma szczęścia! nie ma
Tam, gdzie się fałszu rozpostarły brudy,
Tam, gdzie wciąż mącą w powszechnej świątnicy
Czyste akordy niecni najemnicy!

I szedł, a za nim pobiegł chór szatanów,
Skrywszy swe lica w czarny kaptur mniszy
I krzyczał tłumom: „Wysłańce niebianów,
Strzeżem spokoju i niebieskiej ciszy.
Biada, o biada! kto śród ziemskich łanów
Szumu piór naszych zagłuszon nie słyszy —
Zagłuszon pieśnią tej zbrodniczej treści,
Która odmawia sługom bożym cześci.

„Wszak nam Jehowa złożył piorun w ręce,
Byśmy kruszyli na twardej go szyji,
Jednak się w krwawej nie lubujem męce,
Kiedy się ku nam zwraca żądło żmiji;
Wszak w piersi bije nam serce dziecięce
I dusze nasze bielsze od liliji —
Wszakże na ustach naszych zawsze gości
Hasło pokory i hasło miłości.

„Rzucamy tylko wtenczas swoje gromy,
Kiedy duch ludzki napełniony pychą
Pragnie Jehowy tron potrzaskać w złomy
I nad tą ziemią pokorną i cichą
Buduje Babel; kiedy sił atomy
Łączy, by kościół pobudować grzechom —
Grzechom dociekań, grzechom wolnej myśli,
Co sobie sama nowe prawa kreśli"!

I tak szumiały ponad mędrcem głosy
Pełne szyderstwa i tajnej zawiści...
I wnet zobaczy, gdzie powiędłe wrzosy,
Odarte z kwiatów i zielonych liści,
Chór czarnych duchów... męczennicze stosy
Wnet się ku niebu podniosą... nieczyści
Wnet go duchowie w swe sieci uchwycą,
Zmówią pacierze i ogień rozniecą...

. . . . ,

Konał Giordano i gasnącym wzrokiem
Jeden raz jeszcze swych oprawców zmierzył,
A oni stali w milczeniu głębokiem,
Jak gdyby piorun w ich serca uderzył:
Taka z óczz jego palącym potokiem
Płynęła wzgarda... I wnet się rozszerzył

Rówien kaskadzie lub chmurze zerwanej
Nad ich głowami jakiś głos nieznany.

„Dziś szalejecie na wzór czarnej fali,
Z hasłem miłości na powiędłych ustach,
Z okiem, co iskrą mściwej zdrady pali,
Z krzyżem na piersi strawionej w rozpustach,
W ręku tortury z nieugiętej stali,
Odziedziczone po dzikich Prokrustach,
I wszystko życie, wszystko świeże tętno
Głuszycie pieśnią rażącą i wstrętną.

„Wśród żółtych ściernisk po ściętej pszenicy,
Przy krwawych blaskach kończącego słońca —
Z żalu nad dolą skażonej ziemicy,
Zasiada dzisiaj prawd boskich obrońca,
A z nim siadają piekieł biesiadnicy:
Kłamane modły, szyderstwo bez końca,
Ucho kąpiące w rozpusty się echu
I twarz, co wciąż się wykrzywia do śmiechu.

„Niecni szermierze! ile jadowitych
Gnieździ się gadów w niedostępnym lesie,
Ile się kawek nad ciałem ubitych
Pastwi jeleni; ile wiatr rozniesie
Pyłków zarazy dla ziół nierozwitych;
Pod jarzmem gradu ile trawek gnie się,
O, tyle u was do smutnej biesiady
Łączy się fałszu, obłudy i zdrady.

„Lecz przyjdą czasy, gdzie światłości żarem
Rozpłomienieją martwe serca ludzi,
Wtenczas zaziemskiej roskoszy puharem
Żadna już siła ich więcej nie złudzi:
Staną do walki i na zgliszczu starem
Duch ich do życia nowy świat pobudzi —
I wzniosą okrzyk nad waszą mogiłą:
„Oto się niecnych królestwo skończyło“!...

Jan Kasprowicz.

Sprawozdania literackie.

Dr. Ochorowicz. — La Suggestion Mentale. Paris. 1887.

Dzieło Dr. Ochorowicza, mające za kilka tygodni ukazać się w druku, a z którego zamierzamy tu podać sprawozdanie, dzieli się na trzy części:

Pierwsza obejmuje doświadczenia i odnośne badania naszego autora, druga — fakta obserwowane przez innych, oraz historyczny rzut oka na daną kwestję, w końcu, trzecia — odnośne hypotezy, krytykę takowych i konkluzje.

Systematycznym studjom nad danym przedmiotem autor nasz oddał się w ostatnich dopiero czasach, gdyż do końca kwestji tej nie uważał za dostatecznie poważną. Doświadczenia głównie Baréty'go z r. 1884 i Ch. Richet'a skłoniły go do zajęcia się odnośnemi badaniami.

Z doświadczeń Baréty'go wypadało, że możliwe są zjawiska poddawania myślowego na jawie.

Z doświadczeń Richet'a, według własnych jego konkluzyj wypadło:

1. Że myśl jednego indywiduum przenosi się bez pośrednictwa gestów, do myśli drugiego, znajdującego się obok.

2. Przenoszenie to ma miejsce w rozmaitym stopniu u rozmaitych osób.

3. Przenoszenie to jest zwykle nieświadomem w tem znaczeniu, że działa prędzej na inteligencję nieświadomą niż świadomą.

4. Stopień prawdopodobieństwa tej transmisji u osób dorosłych, zdrowych, nie poddających się hypnotyzmowi, nie przewyższa $^1/_{16}$.

5. Prawdopodobieństwo na korzyść poddawania zmysłowego może być wyrażone przez $^2/_3$.

Nie będziemy wchodzić w to, o ile doświadczenia powyższych autorów upoważniały do takich mianowicie wniosków; w każdym razie jednak wyprowadziły one na jaw nowy czynnik, nie powiem — zupełnie nieznany, ale ignorowany. W dawniejszej literaturze magnetycznej i hypnotycznej znaleść można niejednokrotne wzmianki o działaniu myśli pomimo wszelkie oznaki zewnętrzne, że wymienimy jednego Puységura; rzecz była atoli na tyle nieprawdopodobna, na tyle sprzeczna z panującemi zasadami fizjologji nerwów, że jedni z obawy, drudzy z uszanowania dla ortodoksyjnej wiedzy zamykali uszy na wszystko, co w tym przedmiocie dojść ich tylko mogło.

Baréty'emu, Richet'owi i kilku innym autorom z „*Society for psychical Researches*“ należy się zasługa podniesienia kwestji na nowo.

W celu sprawdzenia tych wniosków autor nasz przedsięwziął całą serję doświadczeń, których opis i analiza stanowi treść części pierwszej jego dzieła, jakeśmy wspomnieli na wstępie, a który chcemy tu właśnie podać.

Pierwsze doświadczenia miały miejsce z panią D... siedmdziesięcioletnią kobietą, podlegającą hypnotyzmowi. Doświadczenie z hypnoskopem (przyrząd Dra Ochorowicza wykazujący wrażliwość hypnotyczną) daje: ociężałość, paraliż, analgezyę. Subjekt cierpi na reumatyzm stawowy chroniczny; konstytucja nadzwyczaj silna, wysoka inteligencja, duża erudycja; wrażliwość wewnętrzna, niewywnętrzniająca się; temperament psychicznie czynny, ale spokojny. Osoba ta podczas doświadczeń odwraca się tyłem do eksperymentatora, który dotykając jej zamyśla się cokolwiek:

Przedmiot zamyślony:	Przedmiot odgadnięty:
1. Szóstka pique; prawdopodobieństwo — $^1/_{52}$.	Szóstka czarna.
2. Dziesiątka pique.	Czerwona, nie... czarna, dziesiątka.
3. Valet coeur.	Czerwona, król? dama?

Subjekt uprzedzony jest, że chodzi o kolor.

4. Biały	Biały.
5. Żółty	Żółty.
6. Czarny	Czarny.

Jakikolwiek przedmiot:	
7. Lampa	Książka, cygaro, papier = 0.
8. Kapelusz jedwabny	Coś niebieskiego, jasnego... = 0.
9. Fotel	Cukiernica, szafa... = 0.
10. Sól	Smak soli.
Litera:	
11. Z., prawdopodobnie = $^1/_{24}$.	I. R. S. = 0.
Osoba:	
12. Walentyna	Walentyna.
13. M. O.	M. D... M. Z... = 0.
Portret:	
14. Biskupa: prawdopodob. = $^1/_8$.	To biskup.
Cyfra:	
15. 8.	7, 5, 2, 8 = 0.
Wrażenie:	
16. Wesoło	Smutno = 0.
Jakakolwiek figura:	
17. Krzyż czarny	Drzewo o gałęziach skrzyżowanych.
18. Starzec o długiej brodzie	Człowiek, brodaty, broda biała.
Fotografja:	
19. Chłopczyk; prawdopodob. = $^1/_7$	Dziewczynka, dzieci, = 0.
Imię:	
20. Marja	Marja.
21. Adam	Jan, Gustaw, Karol = 0.
Liczba:	
22. Dziesięć	Sześć, dwanaście, dziewięć, dziesięć.
Jakikolwiek przedmiot:	
23. Książka niebiesko oprawna	Kolor fioletowy, różowy = 0.
24. Ołówek złocony na tle niebieskiem	Coś czarnego na niebieskiem = 0.
25. As pique na tle czarnem	Coś czarn. niebiesk. karta, as trèfle.
Instrument:	
26. Trąbka	Skrzypce = 0.
Cyfra:	
27. 3	2, 5 = 0.
Przedmiot:	
28. Talerz z widoczkiem	Talerz z widoczkiem.
Smak:	
29. Sól	Kwaśny, gorzki = 0.
30. Słodki	Przyjemny.
31. Poziomki	Jabłko, winogrona, poziomka.

W dalszym ciągu, z tym samym subjektem, z bardziej subtelnemi ostrożnościami, doświadczenia dały:

Jakikolwiek przedmiot:	
36. Biust p. N.	Portret... mężczyzny... biust.
37. Wachlarz	Coś okrągłego = 0.
38. Klucz	Coś ołowianego... bronzowego... żelazo.
39. Pierścionek na ręku	Coś błyszczącego, djament, pierścionek.

Smak:

40.	Kwaśny	Przyjemny = 0.

Forma:

41.	Kwadrat	Coś nieregularnego = 0-
42.	Koło	Trójkąt... koło.

Litera

43.	M.	M.
44.	D.	D.
45.	I.	I.
46.	B.	A, X, R, B.
47.	O.	W, B; nie, to O.
48.	Jan	J... (dalej!) Jan.

Innym razem:

49.	Brabant	Bra... (Wysilam się myślą do pomocy subjektowi). Brabant.
50.	Paris	P... aris.
51.	Telefon	T... elefon.

Litery:

52.	Z.	L, P, K, J = 0.
53.	B.	B,
54.	T.	S, T, F.
55.	N.	M, N = 0.
46.	P.	R, Z, A = 0.
57.	Y.	V, Y.
58.	E.	E.
59.	Gustaw	F, J, Gabriel = 0.
60.	Duch	E, O = 0.
61.	Ba	B, A.
62.	No	F, K- O.

Liczba:

63.	44	7, 8, 12 = 0.
64.	2	7, 5, 9 = 0.
65.	3	8, 3.
66.	7	7.
67.	8	8, nie 0, 6, 9.

Osoba przedstawiona w myśli:

68.	Subjekt	p. O... nie, to ja.
69.	p. D...	p. D...

Jakikolwiek obraz:

70.	Przedstawiamy sobie księżyc na tle obłoków.	Widzę niknące obłoki... światło... to księżyc.

„Jeśliby po doświadczeniach tych zapytano mię, czy wierzę w możliwość transmisji — powiada nasz autor — odrzekłbym twierdząco. Wypadek nie mógłby dać takich rezultatów. Rozważając np. same tylko doświadczenia z literami, nie rachując słów całkowicie odgadniętych, mamy na 20 prób 15 pomyślnych, wówczas gdy prawdopodobieństwo wypadku jest j e d n o na 24 prób. By mieć pewną szansę odgadnięcia kombinacji liter j-a-n- potrzebaby

$25^3 = 15.625$ doświadczeń bez poddawania, wówczas gdy z poddawaniem jedno wystarczyło.

* * *

Doświadczenia powyższe, jako dokonywane w tych warunkach, że dotyk między zamyślającym i odgadującym miał miejsce, nie mogłyby jednak decydować wiele w kwestji rzeczywistego poddawania myślowego. To też autor nasz przedsięwziął nową kategorję eksperymentów w daleko świetniejszych okolicznościach.

Zanim przejdziemy do nich, wspomnimy o zupełnie wypadkowej obserwacji działania zmysłowego, ze względu na wyjątkowy jego interes. Rzecz ma się z pewną osobą, dotkniętą hystero-epilepsją, której choroba skomplikowana jest nadto napadami manji samobójstwa. — Pewnego razu po skończonym kryzysie, chora usypia spokojnie. Po obudzeniu się, widząc przy sobie swą przyjaciółkę i Dra Ochorowicza, prosi ich, aby wyszli, niechcąc ich napróżno męczyć, a nalega na to tak usilnie, iż ci, dla uniknięcia nowego kryzysu, usuwają się. „Schodzę powoli ze schodów (mieszkała na trzeciem piętrze) — pisze nasz autor — i kilkakrotnie zatrzymuję się słuchając, czy co nie zaszło, powodowany złem jakiemś przeczuciem (pacjentka na kilka dni przedtem raniła się kilkakrotnie). Na podwórzu zatrzymuję się jeszcze raz, myśląc czy mam odejść, czy nie. Wtem nagle otwiera się okno i spostrzegam mocno przechyloną na zewnątrz postać mej chorej. Rzucam się więc raptownie na to miejsce, gdzie mogła upaść i machinalnie, nie nadając temu żadnej wagi, skoncentrowuję całą swą wolę, aby się sprzeciwić jej upadnięciu. Było to bez myśli z mej strony; robiłem, co robią często gracze bilardowi, powstrzymujący giestami lub słowy przewidziany karambol.

„Chora atoli zupełnie już przechylona, zatrzymuje się i cofa powoli.

„Ten sam manewr zaczyna się pięć razy z rzędu, aż w końcu, wyczerpana, pozostaje nieruchoma, wsparta o ramę okna.

„Widzieć mnie nie mogła, ponieważ było kompletnie ciemno. W tej chwili panna X., przyjaciółka mej pacjentki, przybiega i pochwytuje ją za ramię. Słyszę pewną walkę między niemi, biegnę więc na górę. Znajduję chorą w przystępie obłąkania. Nie poznaje nas; bierze nas za rozbójników. Nie mogę oderwać jej od okna. Gdy po długich usiłowaniach w końcu ją usypiam pierwszemi jej słowy w stanie somnambulizmu są:

— Dziękuję, — przepraszam...

„Wówczas opowiada mi, że chciała koniecznie rzucić się przez okno, ale za każdym razem czuła, że coś ją z dołu podnosi.

— Jakto? — pytam.

— Nie wiem...

— Czy pani się domyślała mojej obecności?

— Nie... i właśnie dlatego chciałam dopełnić swego zamiaru. Jednakże zdawało mi się chwilami, że pan jesteś przy mnie i nie chcesz, bym upadła.

Przychodzimy do wspomnianych wyżej eksperymentów dokonanych z p. M. Lat 27iu, silnie zbudowana, pozornie jak najzdrowsza. Doświadczenie z hypnoskopem wywołuje znieczulenie i prawie natychmiastową kontrakturę całego

ramienia. Ataki histeryczne datują od dzieciństwa. Wpływy dziedziczne nadzwyczaj silne. Od jakiegoś czasu, oprócz ataków klasycznych, napady obłąkania: omdlenia nerwowe paralityczne i krótkie napady epileptyczne. Kontraktury i ambliopia przejściowe, silniejsze z lewej strony. Jeden punkt hysterogeniczny nad lewym obojczykiem. Naciskanie jajników wstrzymuje atak natychmiast. Wrażliwa na cynę i na inne metale w różnym stopniu. Temperamentu wesołego, połączonego z nadzwyczajną drażliwością moralną, charakteru prawego, wielkiej dobroci, skłonna do poświęceń. Bardzo inteligentna.

Doświadczenia odbywały się zawsze z odległości, bez dotyku pomiędzy eksperymentującym i danym subjektem, wprowadzonym w stan hypnotyczny. Dr Ochorowicz nakazuje jej myślą:

1. Podnieś prawą rękę.	1sza minuta: żadnego działania. 2ga min.: pewien ruch w prawej ręce. 3cia min.: ruch wzmaga się, pacjentka marszczy brwi i podnosi prawą rękę.
2. Wstać i przyjść do siebie.	Marszczy brwi, porusza się, wstaje powoli i z trudnością przychodzi do niego z wyciągniętą ręką.
3. Zdjąć bransoletkę z lewej ręki i oddać mi ją.	Żadnego działania. Wyciąga lewą rękę, wstaje i idzie do panny ***, potem do pianina. Siada zmęczona.
Dr. Ochorowicz dotyka prawego ramienia, ześrodkowując swą myśl na danym rozkazie.	Zdejmuje bransoletę. — (namyśla się) Oddaje mu ją.
4. Wstać i przysunąć fotel do stołu i usiąść przy nas.	Marszczy brwi, wstaje, i zbliża się do Dra Ochorowicza. „Muszę jeszcze coś zrobić“ — powiada — szuka... dotyka krzesła, przestawia szklankę herbaty.
Dr. Ochorowicz zatrzymuje jej rękę, która szła w złym kierunku.	Odsuwa się, bierze fotel, posuwa go do stołu z uśmiechem zadowolenia i siada zmęczona. „Każą mi przynieść, a nie mówią co... dlaczego mówią tak niewyraźnie?...
5. Dać lewą rękę!	Porusza się. Daje rękę lewą. Próbuje wstać.
(Siedź!)	Siada.
(Daj lewą!	Rusza lewą ręką, ale nie daje; wstaje i idzie ku sofie.
(Daj lewą!)	Daje rękę prawą.
(Nie tę!... drugą!)[1]	Daje rękę lewą.

[1]) Wszystkie te rozkazy dawane były w myśli, bez gestów, nie powiedziano ani jednego słowa.

Innym razem podczas głębokiego snu hypnotycznego (aideizm paralityczny), Dr. Ochorowicz zapytuje ją w myśli:

6. Odpowiedz, czy mię słyszysz!	Żadnego działania.
	Po niejakim czasie, na kilkakrotne zapytania, odpowiada, konstatując, że poprzednio sen był za głęboki, by cokolwiek słyszeć mogła.
7. Daj mi prawą rękę!...	Zmarszczenie brwi.
(Daj rękę!!	Nie.
(Którąkolwiek!...)	Daje rękę lewą.

Chora jest w stanie aideizmu tetanicznego (ramiona stężałe, nogi zesztywniałe). Dr. Ochorowicz nakazuje jej w myśli:

10. Wstać, iść do fortepianu, wziąć pudełko z zapałkami, przynieść mu je, zapalić jedną i wrócić na swe miejse.	Wstaje z trudnością.
	Zbliża się do niego.
(Idź do fortepianu!)	Idzie do fortepianu.
	Ale przechodzi obok.
(Wróć!)	Powraca.
(Jeszcze w tył)	Idzie ku drzwiom napowrót.
Dr. Ochorowicz wstrzymuje jej rękę.	Powraca do fortepianu.
	Szuka za wysoko.
(Niżej!)	= O.
(Niżej!)	Ręka się zniża.
(Weź pudełko!)	Dotyka pudełka, potem cofa się.
(Weź pudełko!)	Dotyka ponownie i bierze je.
(Chodź do mnie!)	Idzie do niego.
(Zapal!)	Chce mu oddać pudełko.
(Zapal!)	Wyciąga zapałkę.
(Zapal!)	Zapala ją.
(Powróć na swe miejsce!) . .	Wraca na swe miejsce.
11 Zbliżyć prawą rękę do jego ust.	Prawa ręka porusza się.
(Podnieś ją!)	= O.
(Podnieś ją!)	Podnosi rękę.
(Daj mi ją pocałować!)	Zbliża prawą rękę do swej twarzy.
(Nie to! Do moich ust!)	Zbliża prawą rękę do jego głowy.
(Do ust!)	Zbliża ją do jego ust.
12. Położyć się na prawym boku.	= O.
	Podnosi się i pozostaje w stanie zupełnej kontraktury.
Dr. Ochorowicz znosi kontrakturę za pomocą lekkiego mięsienia i usiłuje myślą:	

13. Wywołać kontrakturę w ramieniu lewem.	Ramię lewe sztywnieje prawie w mgnieniu oka.
14. Połóż się!	Żadnego rezultatu.
15. Potrzeć się w policzek!	Nic.

Aby nie przedłużać zbytnio naszego sprawozdania, zacytujemy kilka tylko jeszcze doświadczeń:

30. Wstań, idź do swego brata i uściskaj go.	Wstaje.
	Zbliża się do Dra Ochorowicza, potem cofa się ku swemu bratu.
	Szuka przed sobą jego głowy.
	Zatrzymuje się przed nim niepewna.
	Zbliża się powoli i całuje go w czoło.
38. Wstać a później uklęknąć na środku pokoju.	= O.
	Porusza się.
	Wstaje i idzie na środek pokoju.
	Wraca na swe poprzednie miejsce i siedzi.
(Uklęknij!	Po dwóch minutach wahania się, klęka.

Historja tej chorej była nadzwyczaj ważna dla naszego autora, nadzwyczaj — jak to sam mówi — pouczająca.

Doświadczenia nad nią mają tę doniosłość, że pozwoliły mu, według jego mniemania, skreślić warunki, w których możliwem jest poddawanie myślowe.

Zdaniem jego w stanie hypnotycznym obserwować można trzy okresy: aideizmu (bez myśli, sen najbardziej głęboki) monoideizmu (jedna myśl możliwa) i polyideizmu (somnambulizm właściwy), z których dwa ostatnie mogą być jeszcze liczne i czynne. Otóż najodpowiedniejszym momentem dla poddawania myślowego jest granica między stanem aideicznym i stanem monoideizmu licznego.

Druga część streszczonego przez nas dzieła zawiera odnośny materjał, zgromadzony przez różnych autorów, oraz szkic historyczny dotyczących danego przedmiotu badań. Począwszy od analogicznych zjawisk fizycznych, autor nasz przychodzi do badanego przez się zjawiska „poddawania myślą".

Część ta obejmuje studja nad:

1. Przenoszeniem nerwowem fizycznych różnych chorób;
2. Przenoszeniem stanów emocyjnych;
3. Przenoszeniem uczuć;
4. Przenoszeniem wyobraźni;
5. Przenoszeniem woli,

a w dalszym ciągu — nad:

6. Poddawaniem umysłowem na pewien przeciąg czasu i
7. Poddawaniem umysłowem na odległość.

W rozdziałach tych znajdujemy nadzwyczaj trafne krytyki kilku wybitniejszych uczonych francuskich, jako to: Charcota, Bernheim'a, o ile ci pisali w tym przedmiocie, lub pokrewnych mu kwestjach.

Ze względu na brak miejsca pomijamy szczegółowe tej części sprawozdanie, przechodząc natomiast do ostatniej.

* * *

Pomiędzy hypotezami tłumaczącemi zjawisko poddawania myślowego, autor nasz zaznacza:

1. Hypotezę egzaltowanej percepcji, do zwolenników której należeli Morin'a i S. Figuier. Jako nie obejmująca wszystkich odnośnych faktów, niema ona donioślejszego znaczenia.
2. Hypotezę egzaltacji mózgu, wraz z paraliżem zmysłów, z którą połączonem jest imię Bertrand'a.
3. Hypotezę działania psychicznego bezpośredniego, przy której zapisały się imiona Chardel'a, Abbana, Kardeia, Bikot'a i Mirville'a.
4. Hypotezę działania fizycznego bezpośredniego, gdzie rozbiera teorję płynu magnetycznego, teorje płynu zwierzęcego Lecat'a, teorję Deleur'a i Laeponteinf'a.
5. Hypotezę płynu uniwersalnego, teorję Mesmera, Despine'a i tłómaczenia wszystkiego za pomocą eteru.
6. Hypotezę transmisji psycho-fizycznej, teorję Puységure'a, „ondulationisme“ Perronet'a.

Poczem przechodzi do rozbioru elementów tłómaczenia naukowego.

Co znaczy wytłómaczyć rzecz jakąś?

Wytłómaczyć — znaczy sprowadzić niewiadome do wiadomego, a jest tylko jeden środek takiej redukcji, mianowicie oznaczyć warunki, w których manifestuje się dane zjawisko, a bez których nie może się manifestować. To jest wszystko, co można zrobić, a również i wszystko czego trzeba. Nie trzeba się łudzić, iż poznanie może przejść poza te granice. Określamy warunki zjawisk, reasumujemy je, o tyle ile można, w prawach, które nie są niczem innem, jak uogólnieniem obserwacji, i to wszystko. Cała wiedza na tem polega.

Zanim można określić warunki pewnego zjawiska, należy je opisać, należy je zanalizować, aby mu oznaczyć odpowiednie między innemi miejsce.

To właśnie dokonanem zostało w pierwszych częściach rozbieranego tu dzieła, skąd też wypadło, że „poddawanie myślowe“ należy rozważać w związku z wieloma zjawiskami transmisji fizycznej, które je tłómaczą przez stopniowe zbliżenie.

Co się tyczy warunków, w jakich możliwem jest dane zjawisko, te należy rozważać oddzielnie ze strony eksperymentującego, oddzielnie ze strony podlegającego doświadczeniom.

Ze strony eksperymentującego warunki były nadzwyczaj mało studjowane. Prawdopodobnem jest jednak:

1. Że są różnice indywidualne;
2. Że różnice te zależeć mogą nie tylko od stopnia natężenia myśli, ale również od sposobu myślenia, mniej lub bardziej obrazowego, etc.
3. Że ma niejakie znaczenie pewien rodzaj zgodności między dwiema inteligencjami.
4. Że nadmierne wysiłki woli szkodzą prędzej wyraźnemu przenoszeniu, nie powiększając wcale znaczenia jego intensywności;
5. Że myślenie kategoryczne i odpowiednio długie stanowi warunek sprzyjający;

6. Że wszelka dystrakcja, spowodowując to, iż myśl przestaje być monoideiczną, jest bezwarunkowo ujemną odpowiedniemu działaniu;

7. Że pomimo to myśli przelotne, nawet chwilowo bezwiedne mogą się przenosić pomimowolnie;

8. Że wysiłki mięśniowe, towarzyszące zawsze pewnemu natężeniu woli, są mniej więcej indyferentne; atoli wyrażenie mięśniowe u eksperymentującego może być subjektywnie korzystnem dzięki przyzwyczajeniu, wiążącemu myśl ze znakami ekspresywnymi.

Z czego wynika, że w kwestji poddawania myślowego daleko mniej zależy od skupiania całej woli na „ja chcę tego", niż od skoncentrowania się na treści danego chcenia; a nawet bardzo jest prawdopodobnem, że nietyle silna wola ile jasna, wyraźna myśl sprzyja poddawaniu.

Ze strony subjekta, podlegającego poddawaniu myślą, można rozważać cztery stany główne:

1. W stanie aideizmu głębokiego przenoszenie nie jest nigdy bezpośredniem; może być atoli niekiedy ukrytem;

2. W stanie monoideizmu powstającego — przenoszenie może być bezpośredniem i zupełnem;

3. W stanie polyideizmu biernego — może być pośredniem, ale zawsze słabszem;

4, W stanie polyideizmu czynnego może być:

a) Bezpośredniem, jeśli dany subjekt pomaga nam, absorbując się dobrowolnie w stanie monoideicznym;

b) Pośredniem — również z pewnem przystosowaniem ze strony danego indywiduum;

c) Wreszcie pośredniem lub bezpośredniem, pomimo wiedzy danego subjektu.

Przyjąwszy to, że transmisja rzeczywista obejmuje fakta, w których pewien stan *a* mózgu *A* odtwarza się w mózgu *B* bez pośrednictwa wszelkich znaków wzrokowych, słuchowych, węchowych lub dotykowych, autor stara się wytłómaczyć ze strony fizycznej to zjawisko.

Zaznaczywszy iż:

1. Każda istota żyjąca jest ogniskiem dynamicznem;

2. Ognisko dynamiczne stara się zawsze propagować ruch mu właściwy;

3. Ruch propagowany przekształca się stosownie do ośrodka, w którym się szerzy;

autor nasz powiada:

„Nie wiem czy siły, jako takie, istnieją w naturze a fortiori, niewiem czy takowe istnieją poza naturą; ale wiem to jedno, że na tyle, na ile jest poznawaną, siła nie jest niczem innem jeno ruchem. Mówi się „ruch", gdy się widzi ruch; mówi się „siła", gdy ruch nie jest widoczny, gdy ruch jest molekularny".

Ruch usiłuje zawsze się szerzyć.

Dlaczego zdaje się, jakoby czasem znikał?... Czy może on zaniknąć?... Nie! Jeśli znak nie tworzy się sam przez się, nie zanika również. Wskutek tego, jeśli widzimy jakąkolwiek pracę, mechaniczną, elektryczną lub psychiczną znikającą bez widocznego śladu, możemy tylko przypuścić jedno z dwojga:

1. Albo transmisję,

2. albo transformację.

Gdzie się kończy pierwsza, gdzie zaczyna druga?

a) W ośrodku jednakowym miałaby miejsce tylko transmisja;

b) W ośrodku różnorodnym następuje transformacja;

c) W ośrodku różnorodnym, później jednakowym, ma miejsce transformacja odwrotna.

Pewien proces chemiczny, fizyczny i psychiczny zarazem zachodzi w mózgu. Pewien akt skomplikowany tego rodzaju szerzy się w naszej substancji. To, co nazywamy wyobrażeniem, jestto zjawisko nadzwyczaj ulokalizowane. Dla wytworzenia atoli pewnego wyobrażenia, trzeba było tysięcy wrażeń powtarzanych, które wszystkie reprezentują pewną siłę; siła ta zgromadziła się, skondensowała w pewno wyobrażenie. Z fizjologicznego punktu widzenia pewne wyobrażenie nie jest niczem innem jak wibracją. Jak wibracja szerzy się ono, nie wykraczając jednak poza granice, w których może istnieć jako takie. Szerzy się ono na tyle, na ile pozwalają inne wibracje podobne. Emocja jest bardziej ekspansywną, niż wyobrażenie indyferentne; może ona zająć cały mózg kosztem innych. Ale przejść poza jego granice nie może, nie przekształcając się. Niemniej wszakże, jak każda siła, nie może ona zostać izolowaną, jak każda siła, wyrywa się ona, wyrywa chociaż zmieniona. Nauka oficjalna daje jej jedną tylko drogę: nerwy ruchowe, co są niby otworami zasłoniętej ze wszechstron latarni, z której tryskają promienie świetlne. Tylko że myśl nie promienieje jak światło, ani nawet jak ciepło jakiego płomienia, dla którego obojętnemi są nieprzezroczyste, nieprzenikalne dla światła przegrody.

Myśl zostaje u siebie, jak działanie chemiczne baterji elektrycznej — w naczyniu, w którem naładowane są odpowiednie substancje, wyrażając się na zewnątrz za pomocą korrelatywu dynamicznego, co zwie się „prądem“ dla stosów i.., „...?...“ dla mózgu. W każdym razie jestto także pewien k o r r e l a t y w d y n a m i c z n y. Ten ostatni nie jest i nie może się ograniczyć do prądów nerwowych, przebiegających włókna ruchowe. Wyraża on wszystkie transformacje ruchu mózgowego, transformacje o tyle subtelniejsze i radykalniejsze, o ile większą jest różnica między ośrodkiem anatomicznym myśli a ośrodkami otaczającymi, jak ciała stałe, płynne, gazowe, bez wyjątku eteru.

Ruch odpowiadający myśli nie może stanowić wyjątku w naturze; przekształca się on również w inne formy ruchu, konieczne, jakkolwiek po większej części nieznane.

Myśl jest pewnym aktem dynamicznym, który powstaje na łonie większego ogniska dynamicznego, jakiem jest działanie nerwowe.

Jako taka szerzy się ona i transformuje, ale to nie tłómaczy nam jeszcze „poddawania myślowego“. Ani zasady komunikacji, ani transformacji nie posłużyłyby nam na wiele, nie uzupełnione innym pryncypem, który można by nazwać „p r a w e m o d w r o t n o ś c i“.

Wszelka siła propaguje się (prawo transmisji); wszelka siła napotykająca pewien opór, przekształca się (prawo transformacji). W szczególnym jakimś wypadku, jeżeli ruch przekształcony trafia na ośrodek analogiczny do pierwotnego, powraca on także do pierwotnej swej formy (prawo odwrotności).

Dla ilustracji weźmy jakikolwiek przykład — f o t o f o n. Oto na czem polega ten aparat: promień światła padający na delikatne zwierciadełko, zostaje przesłany na odległość. Poza tem zwierciadełkiem umocowana jest tubka. Mówiąc do niej, wprawiamy w drganie źwierciadełko. Drgające źwierciadło zmienia odbicie światła. Światło przychodzące na drugą stację, jest zmodyfikowane

przez mowę, jest niby naładowane tą mową; nie mową jako taką, ale jej korrelatywem mechanicznym. Przychodzi ono i pada na płytę selenu, przez którą przebiega prąd miejscowy. Wiadomem jest, że selen stawia mniejszy lub większy opór prądowi elektrycznemu stosownie do jasności padającego nań promienia. Ten prąd nieustannie modyfikowany, kierujemy do telefonu. Stosownie do modyfikacji, jakim ulega, wprawi on w drżenia płytkę telefonu i tworzy tym sposobem mowę.

Oto co zaszło w danym wypadku: — Mózg udzielił daną myśl (drogą transformacji ruchu) nerwom ruchowym. Nerwy przesłały ją mięśniom i strunom głosowym, struny głosowe — atmosferze, atmosfera — zwierciadłu, zwierciadło — światłu, to jest eterowi, eter — płycie selenu, selen — prądowi stosa, prąd — elektro-magnesowi telefonu, elektromagnes — płytce drgającej, płytka drgająca — powietrzu, powietrze — błonie bębenkowej, błona ta drobnym kostkom ucha, kostki — błonie labiryntu, błona — cieczy ucha wewnętrznego, ciecz — końcowym organom nerwu akustycznego, wreszcie nerw akustyczny — mózgowi. I mózg ten odtworzył myśl innego mózgu, ponieważ ostatnia transmisja spotkała ośrodek analogiczny do wyjściowego.

Poddawanie myślowe możnaby tłómaczyć na zasadzie transmisji odpowiadającego jej ruchu, transformacji jego przez otaczające ośrodki i odwrotnego przekształcenia w ośrodku analogicznym do pierwszego, to jest w innym mózgu. *K. S.*

Schriften des Verein für Sozialpolitik; Zur innern Colonisation in Deutschland; Leipzig 1886.

Jest to tradycją w Prusiech, że w złem i dobrem rząd zwykł szukać poparcia kasty profesorskiej; profesorowie zaś, żądni zawsze łaski sfer „wyższych“, spieszą z uczoną aprobatą intencji rządowych, przezco te ostatnie zyskują sankcję naukową, a tłum korzy się przed ich powagą. W tym względzie miejsce Heglów, Stahlów i innych zajmują obecnie osławieni „socjaliści z katedry“. T. zw. „Verein für Sozialpolitik“ poświęcił najnowszą swoją publikację sprawie kolonizacji. Rozbitki „katedersocjalistów“ ze Schmollerem na czele wznoszą tam hymn na cześć bismarkowskiej kolonizacji i porównując ją z dawniejszą „wewnętrzną kolonizacją“ pruskiego rządu, przepowiadają jej świetną przyszłość. Zeszyt zawiera naprzód rozprawę Schmollera o kolonizacji pruskiej 17 i 18 wieku; w następnym dziale dr. Thiel streszcza rozprawy parlamentarne lat ostatnich w przedmiocie kolonizacji, i zamieszcza między innemi rządowy projekt ustawy „o niemieckiej kolonizacji Poznańskiego i Prus zachodnich“, oraz tekst ustawy obowiązującej i rozbiór takowej; zatem idzie rozprawa Rimplera „o wewnętrznej kolonizacji i próbach kolonizacyjnych w Prusiech“, w której autor usiłuje dowieść, że niekorzystne głosy o obecnej akcji kolonizacyjnej opierają się na fałszywej analogji między dawniejszą kolonizacją a obecną, która się odbywa wśród zupełnie zmienionych warunków i t. d. O rezultatach obecnej akcji kolonizacyjnej nie ma w tej pracy ani wzmianki. Z tem wszystkiem znajduje się tam wiele cennych wskazówek, chociażby i dla nas.—

—o—o—o—o—

Kronika.

Agitacja o unarodowienie ziemi w Niemczech. Ważna kwestja unarodowienia, czyli jak Niemcy mówią: „upaństwowienia“ ziemi poruszoną została w Niemczech jeszcze w r. 1870, a więc na długo przed wystąpieniem Amerykanina George'a. Wówczas wydał dr. Teodor Stamm dzieło p. t.: „Die Erlösung der darbunden Menschheit“, w którem dowodził, że głównem źródłem nędzy obecnej jest prywatna własność ziemi i proponował stopniowe nabywanie jej przez państwo, a względnie przez gminy zapomocą wywłaszczenia i objęcia wszystkich długów hipotecznych. Agitacja rozpoczęta przez Stamma spełzła na niczem, a dopiero gdy Henry George wydał słynne swoje dzieło „Postęp i nędza“ i rozpoczął na wielką skalę agitację w kierunku nacjonalizacji ziemi, kwestja owa odżyła nanowo w literaturze niemieckiej, a w chwili kiedy to piszemy, jest już podobno w toku praktyczna agitacja w duchu pokrewnym z działaniem George'a.

Inicjatorem obecnej akcji jest niejaki Michał Flürscheim, właściciel fabryki z Gaggenau w Badeńskiem. W licznych pismach broni on zapatrywań, wypowiedzianych ongi przez Stamma, dowodząc mianowicie, że przywatna własność ziemi dla tego jest głównem źródłem nędzy ekonomicznej, że renta gruntowa, jako „matka czynszu“ rodzi prawo hypoteczne i długi publiczne, przez to sprowadza jednostronne nagromadzenie kapitałów i uszczupla siłę konsumcyjną narodu, a więc powodowuje hypokonsumcję, czyli pospolicie tak nazwaną hyperprodukcję i połączoną z nią nędzę ekonomiczną. Ten pośredni skutek prywatnej własności ziemi zdaniem Flürscheima o wiele jest ważniejszym, aniżeli bezpośrednie jego następstwo, t. j. nierówny podział ziemi, tej niezbędnej podstawy bytu ekonomicznego. Tak tedy zniesienie prywatnej własności ziemi, unarodowienie takowej przez zmonopolizowanie w ręku państwa, a względnie gmin, nietylko sprowadziłoby równiejszy podział ziemi, ale uniemożliwiłoby lokowanie kapitałów w wartościach opartych na rencie gruntowej, zwróciłoby zatem zbędne kapitały do dalszej produkcji w rolnictwie, przemyśle i handlu, obniżyłoby czynsz aż do czystej t. zw. premji bezpieczeństwa, ułatwiłoby robotnikom samodzielną produkcję, a tem samem podniosłoby płacę roboczą; przez wzrost płacy roboczej wzrastałaby siła konsumcyjna ludu — ustała hyperprodukcja i nędza.

Flürscheim bynajmniej nie propaguje zmonopolizowania eksploatacji ziemi; dąży on tylko do objęcia tejże w posiadanie państwa i gmin; eksploatacja zaś odbywałaby się przez dzierżawców. Projekt ten zatem niemiałby ujemnych stron połączonych z produkcją państwową (zawisłość robotników od rządu, ograniczenie wolności ekonomicznej i t. d.).

Nie możemy tu bliżej objaśnić i uzasadnić tych poglądów i odsyłamy ciekawych do prac Flürscheima. Dodamy tu tylko, że jako praktyczny środek przeprowadzenia reformy, o której mowa, proponuje Flürscheim zgodnie z projektem dra Stamma: 1) wywłaszczenia za spłatą w listach zastawnych, 2) objęcie przez państwo i gminy wszelkich długów hypotecznych.

Rozwinięta w tym kierunku agitacja miała ten skutek, że d. 6 czerwca roku bieżącego zebrało się w Berlinie grono zwolenników reformy własności ziemskiej dla omówienia sprawy, a w miesiąc później założono stowarzyszenie

pod nazwą „Ligi ziemskiej“ z siedzibą w Berlinie, które sobie wzięło za zadanie przeprowadzenie reform proponowanych przez Flürscheima. Na razie agituje się tylko zmonopolizowanie w ręku państwa prawa udzielania pożyczek na własność ziemską. Stowarzyszenie mianowało honorowym prezydentem swoim dra Teodora Stamma, a do wydziału weszli: Marcin Hildebrandte, redaktor Sebald, właściciel drukarni Funke, dyrektor fabryki Görling i doktór medycyny Wehberg.

Z odezwy, którą wydał ten komitet, wyjmujemy co następuje;

„Reformy socjalistyczne, które rząd przeprowadził za zgodą większości sejmu niemieckiego, jak również reformy zapowiedziane w orędziu cesarskiem z d. 17 listopada 1882, które dotąd nie stały się prawem, miały na celu utrzymanie wewnętrzego spokoju.

„Zważywszy jednak, że te reformy usunąć mogą tylko część niedostatków;

„zważywszy dalej, że postępujące ciągle zniszczenie dobrobytu w narodzie coraz gwałtowniej wymaga użycia ze strony państwa radykalnych środków, któreby wstrzymać mogły proces rozkładczy i zawierały w sobie warunki potrzebne aby lud pracujący doprowadzić do używania owoców pracy t. j. do dobrobytu;

„zważywszy nakoniec, że odebranie wszystkiej ziemi na własność państwa, na rzecz ogółu, jedynie zawiera możność przeciwdziałania zgubnym następstwom kapitalizmu i wyzwolenia uczciwej pracy z zawisłości od kapitalizmu ; — stowarzyszenie nasze pod nazwą „Ligi ziemskiej“ bronić będzie w pierwszej linji żądania:

„aby wyłączne prawo udzielania pożyczek na ziemię przeniesionem było na państwo, tak iżby w ten sposób, na podstawie legalnej, utorowano drogę dla stopniowego przeniesienia własności ziemskiej z rąk prywatnych na państwo...“

W dalszym ciągu odezwa w gorących słowach wzywa do dzieła ludzi wszelkich odcieni politycznych, powołuje się jednak często na Bismarka i kończy apostrofą: „Für Kaiser und Reich“, z czego wnosić można o konserwatywnym charakterze tego kółka. W szczególności zaś program socjalistów nie cieszy się aprobatą pana Flürscheima. — Zwrot do rządu nie jest pozbawiony znaczenia.

Reforma socjalna, zainaugurowana przez rząd niemiecki w r. 1881. postępuje naprzód. Cokolwiek sądzić można o polityce socjalnej p. Bismarka, to rzecz pewna, że pod względem reform dążących do polepszenia bytu robotników, postępuje konsekwentnie i stale idzie naprzód w raz wytkniętym kierunku. Reforma socjalna stanowi obecnie w Niemczech integralną część programu rządowego i od kilku lat ani w orędziu cesarskiem, ani w mowach wygłoszonych przy otwarciu sesji parlamentarnej nie braknie wzmianki o tem, co na polu reformy socjalnej zdziałano i co jeszcze zrobić wypada. Z poszczególnych działów tej reformy dokonano dotychczas ubezpieczenia chorych i ubezpieczenia od wypadków nieszczęsnych; to ostatnie rozszerzono na marynarzy, a przygotowana właśnie ustawa ma je rozszerzyć i na robotników budowlanych, co jest konieczną, logiczną konsekwencją zasady tego działu ubezpieczeń. Ubezpieczenie chorych (przymusowe) okazuje się tak błogiem w skutkach, że i socjaliści nie odmawiają mu uznania, jakkolwiek pod innym względem podnoszą słuszne zarzuty wobec rządowej reformy, jak n. p. że w dziale ubezpieczeń od wypadków prawo przenosi cały ciężar na barki ro-

botników. Najważniejszy, ale i najtrudniejszy dział programu reformowego — ubezpieczenie starców i inwalidów robotniczych, nie doczekał się jeszcze urzeczywistnienia; słychać jednak, że w tej mierze ma być zwołana wielka ankieta, dla przygotowania materjału.

Z ruchu robotniczego w Austrji.

Jeżeli czasem u nas, nawet między najpostępowszymi i najmniej uprzedzonymi ludźmi zajdzie mowa o socjalizmie, o kwestji robotniczej i t. p., to dyskutuje się o tych rzeczach zwykle z jednego tylko stanowiska, ze stanowiska teorji społeczno-ekonomicznych. Nie powiemy, żeby znajomość tych teorji nawet była w naszem społeczeństwie na tyle rozpowszechnioną, ile tego wymaga prowadzenie jakiejkolwiek poważniejszej dyskusji, lecz bądź co bądź, wypadki ostatnich lat upowszechniły przynajmniej pewne fragmenty tych teorji, pewne formuły i terminy: jedni usiłują je wyjaśniać, propagować, rozszerzać, spodziewając się ważnych rezultatów z tego tylko, że „masy“ będą je znały, inni zaś usiłują je zbijać lub propagandę ich tamować legalnymi czy nielegalnymi środkami, oczywiście przypuszczając, że sama znajomość mas z temi teorjami i formułami abstrakcyjnej myśli, może w czemśkolwiek stać się szkodliwą porządkowi społecznemu. I jeżeli te teorje i formuły mogą u nas znajdywać namiętnych prozelitów i entuzjastów z jednej, a namiętnych wrogów z drugiej strony, to fakt ten oznacza nie to, że u nas kwestja społeczna ma grunt lub go niema, lecz jedynie, że myśl społeczna u nas jest nie rozwiniętą i znajduje się jeszcze w dziecinnem stadjum sekciarstwa, że nie dojrzała jeszcze do stopnia politycznej organizacji.

Nie dziw więc, że i w zachodnio-europejskim społecznym ruchu dotychczas zajmował nas więcej rozwój teorji socjalistycznych, niż rozwój i historja organizacyj robotniczych, mimo że ten ostatni nietylko jest niemniej od pierwszego ciekawy i sam przez się pouczający, lecz nadto częstokroć daje nam klucz do zrozumienia samych teorji, wygłaszanych przez rozmaitych przewódców zachodnio-europejskiego ruchu robotniczego. Teorje te nigdy prawie nie są wypływem czystej abstrakcyjnej myśli, lecz wynikiem walk i prób organizacyjnych, zaś owe walki i próby są zawsze wynikiem warunków, wśród jakich żyje i rozwija się dana robotnicza ludność. Organizacje zaś, tworzone jedynie na podstawie teoryj z góry powziętych, pomimo nawet chwilowego hałasu i rozgłosu, zawsze bywają płodami poronionymi i upadają, gdy rzeczywiste życie z swojemi różnorodnemi praktycznemi potrzebami zajrzy im w oczy. Stąd konieczność, która wielekrotnie znajdywała już swój wyraz w „Przegl. Społecznym“ zwracania pilnej uwagi na tę praktyczną stronę współczesnego rozwoju myśli społecznej.

Świeżo ukazała się broszura, która jest ciekawym przyczynkiem do historji współczesnych walk społecznych w Niemczech i w Austrji, tem ciekawszym, że napisanym przez naocznego świadka i uczestnika wszystkich przedstawionych tu faz. *) W przedmowie charakteryzuje autor pokrótce obecne położenie

---

* Socialismus und Socialpolitik. Ein Beitrag zur Geschichte der socialpolitischen Kämpfe unserer Zeit, von Heinrich Oberwinder, Berlin, Verlag von Elvin Stande, 1887.

Europy, które wedle jego zdania jest przejściowem, jest niejako przededniem wielkich przewrotów politycznych i gruntownych reform społecznych. W takiej dobie potrzeba koniecznie przedewszystkiem baczyć nie na rozwój doktryn społecznych, lecz na rozwój i siły organizacyj. Związki mające tylko na celu samą propagandę doktryn, to sekty, i jak wszelkie sekty nie zwracają dostatecznej uwagi na polityczne i ekonomiczne warunki tych miejscowości, w których chcą pracować. Teorja, jest to pewne uogólnienie, a więc i sekty owe są z natury swej kosmopolityczne. Przeciwnie, gdy zamiast propagandy pewnych teorji celem związku staje się osiągnięcie pewnych praktycznych rezultatów, wówczas związek taki musi się liczyć z otaczającymi warunkami, musi stać się organizacją narodową. Zdaniem autora, taki narodowy charakter organizacyj robotniczych nie tylko nie przeszkadza podtrzymywaniu międzynarodowych stosunków, ale jest ich konieczną i niezbędną podstawą.

Pierwsza połowa broszury p. Oberwindera zajmuje się historją ruchu robotniczego w Niemczech. Ruch ten wypłynął z narodowych ogólno-niemieckich tendencyj licznych towarzystw gimnastycznych, strzeleckich i śpiewackich, w których koncentrowało się publiczne życie Niemców w czasach ciężkiej reakcji po nieudałych burzach 1848 roku. Z takich miejscowych towarzystw, do których należała przeważnie drobna niemiecka burżuazja, potworzyły się z czasem obszerniejsze związki, które wreszcie zlały się w jeden ogólno — niemiecki „Nationalverein“. Związek ten okazał się jednakowoż niezdolnym do prowadzenia walki z reakcją, tem więcej, że sam był przesiąknięty jej duchem, występując przeciw prawu powszechnego głosowania i odmawiając robotnikom prawa należenia do związku „narodowego“. Walki, wywołane takiem stanowiskiem niemieckich liberałów wobec klas pracujących, zarówno jak i przedsięwzięta przez tychże liberałów agitacja za reformatorskimi projektami Schulzego z Delitzsch spowodowały naturalną reakcję w łonie demokratów i robotników. Bohaterem tych walk staje się potężna osobistość Ferdynanda Lassala.

W rozdziale, poświęconym historji agitacji Lassala i założeniu „Ogólnego niemieckiego związku robotniczego“, którego zadaniem było podjąć i do skutku doprowadzić kwestję, do których podjęcia nie dorósł był „Nationalverein“, — stara się p. Oberwinder przedstawić Lassala jako praktycznego polityka, liczącego się z warunkami i z potrzebami chwili, a mimo to nigdy nie spuszczającego z oka ogólniejszych celów. Jeżeli Lassal zapożyczał swe teorje po części od Marksa, to przecież miał, zdaniem p. Oberwindera, tę wyższość nad Marksem, że założył podwaliny praktycznego socjalizmu, t. j. socjalistycznej partji, dążącej do urzeczywistnienia swych ideałów drogą powolnych reform i legalnej agitacji w imię bliskich, wszystkim zrozumiałych celów, będących niejako etapami na tej drodze. Konieczności takiej właśnie taktyki nie chciał zrozumieć Marks przy zakładaniu „Internacjonału“ i jeżeli organizacja Lassala później wyrugowaną została przez organizację Marksa, to stało się to tylko na szkodę społeczno-politycznych dążeń niemieckich robotników.

Z samej natury praktycznej agitacji wypływało także narodowe stanowisko Lassala. Był on gorącym zwolennikiem jedności niemieckiej, twierdząc, że dopiero Niemcy zjednoczone w jedno państwo mogą zwrócić się z całą siłą do rozwiązania kwestji społecznej. W wojnie o Szlezwig-Holsztyn staje on po stronie Prus, uważa za konieczną podwalinę jedności Niemiec przyłączenie austrjackich prowincji do Niemiec, uważa za konieczną nawet wojnę z Francją, gdyby ta stawała na przeszkodzie zjednoczeniu Niemiec, zwalcza wszelkie par-

tykularyzmy, czy to południowo, czy północno niemieckie, i chociaż jest przeciwnym przyłączeniu do Niemiec Alzacji i Lotaryngji, gdyż kraje te „Francja zasymilowała", to znów z drugiej strony przeciwnym jest oderwaniu W. Ks. Poznańskiego od Niemiec — na tej samej podstawie.

Z tego to, wyłącznie narodowo-niemieckiego i pod względem organizacji wybitnie centralistycznego kierunku wypłynął także ruch robotniczy w Austrji, o którym traktuje druga, obszerna i najciekawsza część broszury Oberwindera (str. 63—148), Inicjatorem i głównym kierownikiem tego ruchu był właśnie sam Oberwinder, zapalony zwolennik poglądów Lassala, nie dziw więc, że ruch robotniczy w Austrji z jego stanowiska był i powinien był zostać tylko jednym odłamem ogólno-niemieckiego ruchu, że kraje słowiańskie dla niego prawie nie istnieją, albo jeżeli istnieją i biorą jakikolwiekbądź udział w ruchu, to tylko mu szkodzą, wnosząc rozstrój w scentralizowaną maszynę organizacji, przez swój „anarchizm", t. j. przez swe dążności federalistyczne. Federalizmu słowiańskiego nienawidzi p. Oberwinder, uważając go za nieprzejednanego wroga wszelkiej silnej organizacji i dyscypliny partyjnej i uważa go za jedno z późniejszym anarchizmem pojęć i uczuć lub propagandą „zapomocą czynów" rozmaitych Peukertów i t. p.

Rzecz oczywista, że poglądy te, żywcem przyniesione z zagranicy, trudno było zaszczepić na gruncie austrjackim, a jeżeli nawet udało się je zaszczepić, to chyba tylko w większych centrach przemysłowych, we Wiedniu, Budapeszcie, Gracu, Pradze i t. p., gdzie było dosyć niemieckich robotników. O wpływie na lud wiejski, nawet niemiecki, a tem mniej o wpływie na ludy słowiańskie nawet nie myślano, nie dziw więc, że ruch rozwijał się jakiś czas jako egzotyczna roślina, a nie znajdując w realnych stosunkach dla siebie odpowiedniego pożywienia i nie mogąc aklimatyzować się z powodu swej centralistycznej organizacji, po kilku latach rozszczepił się i wyrodził w dzisiejszy wstrętny, zbrodniami operujący anarchizm i parlefetyzm. — Wprawdzie p. Oberwinder stara się zwalić całą winę zwyrodnienia robotniczego ruchu we Wiedniu na przeciwników, na klerykalno-feodalną partję, stojącą obecnie w Austrji u steru rządów, lecz sam nie może zaprzeczyć, że inicjatorowie tego drugiego ruchu wszyscy wyszli z łona jego własnej organizacji i że z pierwszym apostołem anarchizmu, Schen'em łączyły go nawet bliskie, przyjacielskie stosunki. Chociaż więc wcale nie mamy zamiaru przeczyć podanym przez Oberwindera faktom przekupywania i demoralizacji agitatorów robotniczych przez frakcje feodalno-klerykalne, to przecież musimy powiedzieć, że połowa winy spada i na samą Oberwinderowską agitację i organizację, która nie umiała, czy nie chciała postawić w Austrji ruchu robotniczego na razie na austrjackim, a więc międzynarodowym i w konsekwencji federalistycznym gruncie, nie umiała przystosować tego ruchu do terenu, t. j. do istotnych potrzeb i do poziomu pojmywania całej roboczej ludności, nie umiała i nie próbowała wciągnąć do ruchu największych mas, ludności wiejskiej, robotniczej, która wcale nie jest taką ciemną, nieruchomą i niedostępną dla postępowej agitacji, jak to sobie p. Oberwinder wyobraża, lecz za to nierównie mniej od robotników przemysłowych dostępną jest teorjom abstrakcyjnym i nie wypływającym prosto z jej ogólnie odczuwanych potrzeb.

Historja tej agitacji da się streścić bardzo krótko. Początek jej datuje się od grudnia 1867 roku, kiedy to na podstawie świeżo przyznanych praw konstytucyjnych, a osobliwie na podstawie nowej ustawy o stowarzyszeniach

przystąpiono do zawiązywania stowarzyszeń robotniczych. Między innemi zawiązało się w tym czasie we Wiedniu „Stowarzyszenie dla kształcenia robotników“ (Arbeiterbildungsverein), którego rzeczywistymi kierownikami byli: hannowerski stolarz, Hartung i Oberwinder. Nie mogąc w myśl statutów zajmować się agitacją polityczną, stowarzyszenie rozpoczęło z rokiem 1868 żywą agitację w celu stowarzyszenia robotniczej partji w duchu socjalno - demokratycznym. Zwoływano zgromadzenia, publikowano i rozdawano broszury agitacyjne, uchwalano rezolucje. Treść tych rezolucji, formułująca też najbliższe cele agitacji robotniczej, była wcale nie socjalistycznej, lecz raczej ogólnie liberalnej natury: powszechne prawo głosowania, wolność zgromadzeń, stowarzyszeń i związków stowarzyszeń, usunięcie ograniczeń, krępujących wolność prasy, osobliwie zaś kaucji i stępla dziennikarskiego, wolność kotportaży i t. p. Bez kwestji, te ogólno liberalne zdobycze są nieodzowną podstawą, na której dopiero może rozwinąć się szeroka i trwała agitacja robotnicza, lecz czy takie cele mogą zagrzać do wytrwałej i solidarnej walki politycznej masę ludności, która przeważnie nie odczuwa nawet potrzeby tych wszystkich wolności i w danym razie nie umiałaby z nich korzystać, — oto jest pytanie, nad którem agitatorowie nie zastanawiali się bliżej. Przeciwnie, trzymali się oni uparcie zasady Lassala, że gdzie burżuazja walczy jeszcze o prawa wolności, tam robotnicy powinni jej w tem pomagać pomimo sprzeczności ekonomicznych i społecznych interesów. Na nieszczęście zasada ta może dobra w Niemczech, okazała się niepraktyczną w Austrji, gdzie burżuazja, przeważnie niemiecka, walczyła nie o ogólne prawa wolnościowe, lecz o przywilej wyłącznego eksploatowania wszystkich nie-niemieckich narodowości, przezto robotnicy, dopomagając jej w tej walce, stawali w sprzeczności z własnymi ideałami i sami podkopywali grunt pod sobą.

W dwa lata po założeniu Arbeiterbildungsverein'u, dnia 13 grudnia 1869 urządzają robotnicy wielką manifestację we Wiedniu, w której bierze udział około 30—40.000 ludzi. Zgromadzenie to przemaszerowuje ulice Wiednia, ustawia się w ogromne karre na Paradeplatz'u i wysyła deputację do prezydenta ministrów, hr. Taaffego, która ma przedłożyć mu życzenia robotników. Tą manifestacja zdobywa nowelę do ustawy o stowarzyszeniach z dnia 14 grudnia, lecz zarazem ściąga na przewódców wielki proces o zdradę stanu. Hartung umknął przed aresztowaniem, inni członkowie deputacji, później zaś Schen, Pabst, Most i Oberwinder jako kierownicy ruchu zostali aresztowani. Most, Schen, Pabst i Oberwinder zostali uznani winnymi zdrady stanu; pierwsi trzej zostali zasądzeni na ciężkie więzienie po pięć lat, które wyższy sąd zniżył na trzy, Oberwinder zaś zasądzony został na sześć lat. Równie też zostały wszystkie stowarzyszenia robotnicze przez policję rozwiązane. To wywołało groźne niepokoje między robotnikami i zakaz ten policyjny został wkrótce cofnięty.

Dnia 9 lutego 1871 r. zasądzeni za zdradę stanu przywódcy, zostali też ułaskawieni i wypuszczeni na wolność, ale od tego czasu rozpoczął się zrazu powolny, a później coraz prędszy upadek Oberwinderowskiej organizacji. Organizacja ta wydawała z początku dwa razy na miesiąc czasopismo „Die Volksstimme“, które doszło do 3.000 abonentów. Z początkiem roku nabyła organizacja drukarnię i przemieniła pismo na tygodnik „Der Volkswille“. Liczba abonentów tego starannie wydawanego czasopisma, dochodziła do 6.000, lecz pieniężne stosunki były nieszczególne. W łonie organizacji rozpoczęła się reakcja przeciw nadmiernemu centralizmowi, czyli jak się wyrażał Schen, „dyktaturze“

Oberwindera, prenumerata przestała wpływać, organizacja traciła czas i siły na wewnętrzne rozterki. Dla ożywienia ruchu podniesiono plan założenia codziennego pisma; na ten cel Oberwinder pożyczył od Etienne'a, redaktora „Neue freie Presse“ 10.000 zł., lecz nagły krach giełdowy z d. 9 maja 1873 pochłonął te pieniądze i razem z niemi drukarnię i codzienne wydawnictwo robotnicze.

Wypływem wewnętrznych rozterek robotniczej organizacji we Wiedniu było założenie przez Andrzeja Schen'a w r. 1872. „Radykalnej partji robotniczej“, która wszedłszy w związki z socjaldemokratami niemieckimi i z redakcją ich centralnego organu „Der Volksstaat“, u steru którego stali Marks z Engelsem, wyparła stopniowo Oberwinderowską organizację „Die Volksstimme“ ze wszystkich pozycji. Członkowie tej organizacji, nie mogąc się sami utrzymać, jakiś czas szukali przytułku w „Ogólno-austrjackim związku robotniczym“, potem założyli stowarzyszenie „Prawda“ (Die Wahrheit), które jakiś czas wydawało czasopismo pod tym samym tytułem. Lecz czasopismo wkrótce upadło, stowarzyszenie zaś istnieje i dotychczas.

„Radykalna partja robotnicza“, odłączywszy się od „Volksstimme“, założyła swoje czasopismo „Die Gleichheit“, które z dwutygodnika wkrótce zmienione zostało na tygodnik i wychodziło aż do 1881 roku, kiedy po pierwszych morderstwach i rabunkach, popełnionych przez członków „radykalnej“ partji zaprowadzono we Wiedniu stan oblężenia, zabroniono wszelkich socjalistycznych wydawnictw, rozwiązano wielką część stowarzyszeń i uniemożliwiono agitację. Czy te środki przyczynią się do uśmierzenia namiętności, do zażegnania burzy? Można wątpić o tem, osobliwie wobec świeżych faktów anarchicznego sprzysiężenia, niedawno odkrytego we Wiedniu. Mimo to jednak nie wątpimy, że zdrowy rązsądek pracującej ludności odniesie zwycięstwo nad wichrzeniami „natur zagadkowych“ i że fabryczni robotnicy austrjaccy, pozbywszy się fantazji pangermańskich, zechcą szukać w samej Austrji gruntu dla praktycznej działalności i zwrócą oczy na swych naturalnych i jedynie możliwych sojuszników — chłopów i robotników wiejskich. Tylko taki związek, polegający na wspólności interesów wszystkich pracujących warstw, lecz nie związek z niemiecko-centralistyczną burżuazją może doprowadzić do utworzenia silnej i trwałej partji ludowej.

Iwan Franko.



Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Maniecki.**